Pismo Ziemi Warmińsko-Mazurskiej

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 292 B ŚRODA, 8 GRUDNIA 1954 ROKU CENA 20 gr

»Potrafimy dobrze gospodarować i dobrze strzec naszych granic«

Naród polski popiera uchwały moskiewskie

Masówki i wiece w całym kraju

Przebieg konferencji krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie oraz deklaracja uchwalona podczas obrad w Moskwie znalazły głęboki oddźwięk w społeczeństwie polskim. Na licznych masówkach i wiecach ludność naszego kraju wyraża całkowite poparcie dla uchwał konferencji, dla pokojowej polityki rządów, które brały w niej udział, a równocześnie poparcie dla polityki zmierzającej do utrwalenia i obrony osiągnięć naszego narodu, naszych granic, naszej niepodległości.

Uczestnicy wieców — tysięczne rzesze mieszkańców miast i osiedli — zdecydowanie potępiają równocześnie tych polityków zachodnich, którzy zabiegają o ratyfikację układów z Londynu i Paryża i o remilitaryzację Niemiec zachodnich.

Cała załoga Zakładów im. Róży Luksemburg w Warszawie wzięła udział w masówce.

Władysław **Perkowski** mówił m. in. o stanowczej, przepojonej głęboką troską o utrwalenie pokoju, odpowiedzi Marszałka Zw. Radzieckiego A. Wasilewskiego na nawoływanie angielskiego marszałka Montgomery'ego do wojny atomowej.

— Prawdziwie powiedział Marszałek Wasilewski, że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę — oświadczył Perkowski. — Niech dobrze pamiętają o tym ci, którzy ostatnia wojna niczego jeszcze nie nauczyła. Potrafilibyśmy dać „twardy orzech do zgryzienia" wszelkim napastnikom.

Ostatnie zdanie Perkowskiego ginie w burzy oklasków.

Zabiera głos ślusarz **Szulc**. Stwierdza on:

„Deklaracja uchwalona na konferencji moskiewskiej uczy nas, że każdy z nas musi być jeszcze bardziej czujny, musimy wszyscy jeszcze mocniej zjednoczyć się przy Partii i Rządzie".

Inny pracownik — **J. Piłat** oświadcza:

Siła naszego państwa powstaje z naszej pracy. Będziemy ofiarnie ciągle tę siłę wzmacniać. W wyborach do rad narodowych cały nasz naród powiedział: popieramy naszą władzę — władzę ludu. Potrafimy nie tylko dobrze gospodarować, ale również i strzec naszych granic.

*

Załoga Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego „Pruszków" zebrała się na masówce w jednej z hal produkcyjnych. Gdy I sekretarz WKW — **J. Pryma** kończy przemówienie, na trybunę wchodzą kolejno starzy i młodzi robotnicy, inżynierowie i technicy. Gorąco przyjmują zebrani przemówienie **J. Maśleja**. Stwierdził on:

— Konferencja w Moskwie powiedziała to, co my wszyscy myślimy. Wojny nienawidzimy, pragniemy pokoju, ale nie jesteśmy słabi. Do przyjaciół pokoju na całym świecie wyciągamy rękę, a wrogom pokoju, podżegaczom wojennym przypominamy jedno — Stalingrad.

Inny mówca, kowal Świtalski, oświadczył: :

— Są tacy politycy na Zachodzie, którzy chcieliby, aby powrócił 1939 rok. Tym trzeba powiedzieć: panowie zrozumcie, że tamte lata nie powrócą nigdy. Dziś jesteśmy silni. Łączy nas przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Z nami jest 600-milionowy naród chiński, z nami są kraje demokracji ludowej i Niemiecka Republika Demokratyczna. Z nami są miliony ludzi we Francji i Anglii, w Indiach i USA. Konferencja moskiewska ostrzega: biada temu, kto będzie chciał wywołać pożar wojny,

*

Szczelnie wypełniła się świetlica Zakładu „A" Kombinatu Przemysłu Bawełnianego im. Stalina w Łodzi. Zabiera głos tkacz **Komorowski**, były żołnierz II Armii Wojska Polskiego, uczestnik wielu bitew.

„Nie prowokujcie nas, panowie Dullesy, Edeny i Adenauery — mówi on. — Obóz pokoju jest daleko silniejszy niż był kiedykolwiek. Deklaracja moskiewska jasno mówi, którędy prowadzi właściwa droga do pokoju".

Sprawozdanie delegacji PRL z konferencji moskiewskiej

6 grudnia br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym przewodniczący delegacji rządowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na moskiewską konferencję krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie — Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz złożył sprawozdanie o przebiegu i wynikach konferencji oraz o udziale delegacji polskiej w jej pracach.

Rada Ministrów przyjęła sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości.

Odpowiedzi premiera Cyrankiewicza na pytania redakcji »Nowych Czasów«

MOSKWA (PAP). Redakcja tygodnika „Nowe Czasy" zamieszcza poniższy wywiad z prezesem Rady Ministrów PRL Józefem Cyrankiewiczem, który — jak wiadomo — przewodniczył delegacji polskiej na konferencję krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

PYTANIE: Jak Towarzysz Premier ocenia sytuację i ogólną atmosferę na Konferencji krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie?

Odpowiedź: Konferencja wykazała pełną zgodność poglądów państw uczestniczących w niej, zarówno w ocenie sytuacji politycznej wytworzonej w wyniku zmowy mocarstw zachodnich, zmierzających do wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego, jak i konieczności podjęcia przez państwa zagrożone odpowiednich kroków,

Atmosferę Konferencji cechowało z jednej strony przekonanie o istniejącej wciąż możliwości pokojowego uregulowania spraw europejskich, z drugiej strony — stanowcze zdecydowanie podjęcia przez państwa miłujące pokój niezbędnych środków w wypadku ratyfikacji układów paryskich o uzbrojeniu Niemiec zachodnich.

PYTANIE: Jakie właściwości systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie przemawiają najbardziej do narodu polskiego w świetle jego doświadczeń historycznych?

Odpowiedź: Doświadczenia historyczne narodu polskiego dowodzą, że ilekroć militaryzm niemiecki dochodził do głosu, ostrze jego zaborczości i agresywności kierowało się przeciw wszystkim sąsiadom Niemiec, w tej liczbie przeciwko Polsce.

Przewaga militaryzmu niemieckiego w przeszłości polegała na tym, że wskutek rozbicia Europy mógł on wybierać kierunek swoich uderzeń i kolejno rozprawiać się z poszczególnymi krajami.

System zbiorowego bezpieczeństwa przekreśliłby raz na zawsze tę możliwość.

PYTANIE: Jaki jest stosunek rządu polskiego do dążenia narodu niemieckiego, zmierzającego do utworzenia zjednoczonego i niepodległego państwa niemieckiego?

Odpowiedź: Rząd polski uznaje prawo każdego narodu do suwerenności i niepodległości,

Rząd polski uznaje pełne prawo narodu niemieckiego do zjednoczenia w warunkach demokracji i pokoju.

Zjednoczenie Niemiec jako państwa demokratycznego i pokojowego wykluczy możliwość odrodzenia militaryzmu niemieckiego. Takie państwo niemieckie będzie czynnikiem pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Polska — Finlandia 16:4

Węgrzyniak zwycięża Koski'ego

10 kolejny sukces reprezentacji Polski

(Patrz str. 2).

Wszystkie narody winny wnieść swój wkład w dzieło pokoju

Przemówienie Czou En-laia w ambasadzie Finlandii

PEKIN (PAP). 6 bm. na przyjęciu wydanym w ambasadzie fińskiej z okazji 37 rocznicy proklamowania niepodległości Finlandii premier Rady Państwowej i min. spraw zagr. Czou En-lai wygłosił przemówienie, w którym omówił rozwój przyjaznych stosunków między Chińską Republiką Ludową a Finlandią.

Stosunki przyjaznej współpracy między Chinami a Finlandią — powiedział mówca — dowodzą, że państwa o różnych systemach społecznych mogą współżyć pokojowo. W interesie narodów obu naszych krajów i pokoju światowego powinniśmy zacieśniać nadal przyjaźń i porozumienie między naszymi narodami na zasadach równości i korzyści wzajemnych.

Kończąc premier Czou En-lai oświadczył:

Rząd USA wywiera ostatnio nacisk na poszczególne kraje, by jak najszybciej ratyfikowały układy paryskie, ponieważ chcą mieć wolną rękę w realizacji planów remilitaryzacji Niemiec zach. Równocześnie rząd USA oraz zdradziecka klika Czang Kai-szeka podpisały tzw. „układ o wzajemnym bezpieczeństwie", pragnąc zalegalizować okupację chińskiego terytorium — wyspy Taiwan i rozszerzyć wojnę agresywną. Wszystkie te kroki rządu USA, zmierzające do wzmożenia przygotowań wojennych na Zachodzie i na Wschodzie, znowu zaostrzyły sytuację międzynarodową, która po zawarciu rozejmu w Korei doznała pewnego odprężenia. Naród chiński zdecydowanie przeciwstawia się remilitaryzacji Niemiec zach. i zdecydowany jest wyzwolić wyspę Taiwan. Naród chiński uczyni wszystko, co w jego mocy, by uchronić pokój w Azji i na całym świecie. Jestem przekonany, że również Finlandia, jako miłujące pokój państwo zachodnie, będzie dążyła do wniesienia swego wkładu w dzieło pokoju i bezpieczeństwa na świecie.

Przywódcy ZSRR zwiedzili Wystawę Budownictwa

MOSKWA (PAP). Przywódcy KPZR i kierownicy rządu radzieckiego — N. A. Bułganin, N. S. Chruszczow, L. M. Kaganowicz, G. M. Malenkow i W. M. Mołotow zwiedzili 4 grudnia stałą Wszechzwiązkową Wystawę Budownictwa.

Przywódcy partii i kierownicy rządu zapoznali się z eksponatami obrazującymi stosowanie prefabrykowanych konstrukcji żelbetonowych i wielkich płyt w budownictwie przemysłowym, mieszkaniowym i wiejskim, oraz z projektami typowych domów mieszkalnych i budynków gospodarskich.

Następnie przywódcy partii i kierownicy rządu udali się na tereny budowy nowych bloków mieszkalnych w dzielnicach Moskwy.

Premier Burmy zwiedza Chiny

PEKIN (PAP). Agencja Nowych Chin donosi, że 6 bm. premier rządu burmańskiego U Nu opuścił wraz z towarzyszącymi mu osobami Pekin udając się samolotem do Chin Północno-Wschodnich.

Obrady Biura Wykonawczego SFZZ rozpoczęły się w Warszawie

6 bm. rozpoczęły się w Warszawie, pod przewodnictwem Lombardo Toledano, wiceprzewodniczącego Światowej Federacji Zw. Zaw., obrady 26 sesji Biura Wykonawczego ŚFZZ.

Przyjazd do Warszawy przewodniczącego ŚFZZ — Giuseppe Di Vittorio spodziewany jest w dniu 7 bm.

Biuro Wykonawcze zatwierdziło porządek dzienny 11 sesji Komitetu Wykonawczego ŚFZZ, która odbędzie się 8 bm. oraz porządek dzienny sesji Rady Generalnej ŚFZZ, która trwać będzie od 9 do 14 bm.

Porządek dzienny sesji Rady Generalnej jest następujący:

1. Sytuacja międzynarodowa i wykonanie uchwał III Światowego Kongresu Zw. Zaw. w dziedzinie umacniania jedności mas pracujących w walce o realizację ich żądań.

Referent: Louis Saillant — sekr. gen. ŚFZZ.

2. Karta praw związkowych ludzi pracy i kampania międzynarodowa w obronie praw związkowych i demokratycznych oraz o ich rozszerzenie.

Referent: Giuseppe Di Vittorio — przewodniczący ŚFZZ.

3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej.
4. Różne.

W toku posiedzenia 6 bm. Biuro Wykonawcze omówiło także propozycje, dotyczące nominacji członków i zastępców członków Komitetu Wykonawczego i Rady Generalnej na miejsca zarezerwowane przez III Światowy Kongres Zw. Zaw. dla niektórych krajów.

W czasie obrad zabierali głos m. in. wiceprzewodniczący ŚFZZ: L. **Toledano** (Meksyk), L. **Sołowiow** (ZSRR), B. **Brandsen** (Holandia), **Liu Ning I** (Chiny), J. **Tesla** (Czechosłowacja), sekr. gen. ŚFZZ — L. **Saillant** oraz sekr. gen. Powszechnej Konfederacji Pracy, członek Rady Generalnej ŚFZZ B. **Frachon**.

Masowe szkolenie rolnicze na wsi

Uchwała Prezydium Rządu

Prezydium Rządu podjęło Uchwałę w sprawie zorganizowania masowego szkolenia rolniczego na wsi.

Uchwała stwierdza na wstępie m. in.:

„Nowe zadania stojące przed rolnictwem rozwój spółdzielczości produkcyjnej, rosnąca aktywność chłopów pracujących w walce o wzrost produkcji rolniczej, wprowadzanie w coraz szerszym zakresie nowej techniki do rolnictwa stworzyły warunki do szerszego rozwinięcia systemu masowego szkolenia i wprowadzania do produkcji osiągnięć przodujących praktyków.

Wymaga to zorganizowania na wsi masowego, systematycznego szkolenia rolniczego, które powinno zaznajamiać chłopów ze zdobyczami nauki i przodującej praktyki".

Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu, Min. Rolnictwa oraz prezydia rad narodowych zorganizują w spółdzielniach produkcyjnych dwuletnie kursy agro i zootechniczne oraz w gromadach wykłady lektorskie na tematy zadań w dziedzinie rozwoju rolnictwa. ZSCh, ZMP, LK oraz ZZNP prowadzić będą na wsi samokształcenie rolnicze. Ważną rolę do spełnienia w organizowaniu masowego szkolenia na wsi będą miały prezydia gromadzkich rad narodowych. Na nich ciążyć będzie m. in. obowiązek doboru słuchaczy na kursy. Gromadzkie rady dbać będą również, aby rolnicy szeroko stosowali w praktyce wiadomości i doświadczenia zdobyte w czasie szkolenia.

Dwuletnie kursy organizowane będą w nowoutworzonych gromadach dla spółdzielni produkcyjnych danej gromady. W najbliższym okresie jesienno-zimowym prowadzić się będzie w 2 tys. gromad co najmniej 2 tys. kursów agrotechnicznych i 1 tys. zootechnicznych. Kursy organizowane będą przez POM.

Wykłady lektorskie prowadzone będą we wszystkich nowych gromadach. W okresie jesienno-zimowym zorganizowanych zostanie w każdej gromadzie przeciętnie 6—8 wykładów.

Z dna Bałtyku — do doku „Jastarnia" — w remoncie

Wielki frachtowiec „Jastarnia" wydobyty przez nurków z Bałtyku, przechodzi obecnie kapitalny remont w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

Wnętrze frachtowca oczyszczono z piasku i mułu. Cały statek został pomalowany na kolor stalowy. Na dwa i pół miesiąca przed terminem stoczniowcy zakończyli demontaż, przegląd i konserwację silnika głównego oraz szeregu agregatów „Jastarni".

Wkrótce „Jastarnia" podniesiona zostanie na dok pływający w celu naprawy uszkodzeń kadłuba i pomalowania dna statku.

Wielkie zwycięstwo Frontu Narodowego w wyborach do rad Warszawy i Łodzi

Komunikat Komisji Wyborczej Stolicy

Komisja Wyborcza m. st. Warszawy ogłosiła — na podstawie protokołów komisji wyborczych — następujący komunikat o wynikach wyborów do rad narodowych w Warszawie:

I W wyborach, które odbyły się w dniu 5 grudnia 1954 r., zostali wybrani radni i zastępcy radnych Rady Narodowej m. st. Warszawy i 11 dzielnicowych rad narodowych w Warszawie.

II W wyborach do Rady Narodowej m. st. Warszawy liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 701 027. W głosowaniu wzięło udział 671 737 wyborców, tj. 95,82 proc. uprawnionych do głosowania Głosów ważnych oddano 671 493, liczba głosów nieważnych wynosi 244. Na listy Frontu Narodowego oddano 665 564 głosy, tj. 99,12 proc. ważnych głosów. Przeciw listom Frontu Narodowego oddano 5929 głosow, tj. 0,88 proc. ważnych głosów. Na ogólną liczbę 317 kandydatów na radnych i zastępców radnych, wybranych zostało 248 radnych i 69 zastępców radnych. Wszyscy kandydaci na radnych i zastępców radnych otrzymali ponad 90 proc. głosów.

III W wyborach do 11 dzielnicowych rad narodowych w Warszawie liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 701 027. W głosowaniu wzięło udział 672 178 wyborców, tj. 95,88 proc. uprawnionych do głosowania. Głosów ważnych oddano 671 850, liczba głosów nieważnych wynosi 328. Na listy Frontu Narodowego oddano 665 667 głosów, tj. 99,08 proc. ważnych głosów. Przeciw listom Frontu Narodowego oddano 6183 głosy, tj. 0,92 proc. ważnych głosów. Na ogólną liczbę 1479 kandydatów na radnych i zastępców radnych, wybranych zostało 1145 radnych i 334 zastępców radnych. Wszyscy kandydaci na radnych i zastępców radnych otrzymali ponad 90 proc. głosów,

Komunikat podpisali:

Przewodniczący Komisji Wyborczej m. st. Warszawy prof. dr Stanisław TURSKI, rektor Uniw. Warszawskiego.

Zastępca Przewodniczącego Komisji Wyborczej m. st. Warszawy Jadwiga SZELIGOWSKA, nadmistrz Zakładów im. R. Luksemburg w Warszawie.

Sekretarz Komisji Wyborczej m. st. Warszawy Stanisław KONARSKI, sekretarz Woj. RZZ w Warszawie.

Komunikat Komisji Wyborczej Łodzi

Komisja wyborcza miasta Łodzi ogłosiła — na podstawie protokołów komisji wyborczych — następujący komunikat o wynikach wyborów do rad narodowych w Łodzi:

I W wyborach, które odbyły się dnia 5 grudnia 1954 r., zostali wybrani radni i zastępcy radnych Rady Narodowej m. Łodzi oraz 7 dzielnicowych rad narodowych w Łodzi.

II W wyborach do Rady Narodowej m. Łodzi liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 462 976. W głosowaniu wzięło udział 444 910 wyborców, tj. 96,10 proc. uprawnionych do głosowania. Głosów ważnych oddano 440 803, liczba głosów nieważnych wynosi 4107. Na listy Frontu Narodowego oddano 433 140 głosów, tj. 98,26 proc. ważnych głosów. Przeciw listom Frontu Narodowego oddano 7663 głosy, tj 1,74 proc. ważnych głosów. Na ogólną liczbę 266 kandydatów na radnych i zastępców radnych wybranych zostało 200 radnych i 66 zastępców radnych. Wszyscy kandydaci na radnych i zastępców radnych otrzymali ponad 90 proc. głosów.

III W wyborach do 7 dzielnicowych rad narodowych w Łodzi liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 462 976. W głosowaniu wzięło udział 444.910 wyborców, tj. 96,10 proc. uprawnionych do głosowania. Głosów ważnych oddano 442 060, liczba głosów nieważnych wynosi 2850. Na listy Frontu Narodowego oddano 434 339 głosów, tj 98,25 proc. ważnych głosów. Przeciw listom Frontu Narodowego oddano 7721 głosów, tj. 1,75 proc. ważnych głosów. Na ogólną liczbę 979 kandydatów na radnych i zastępców radnych, wybranych zostało 750 radnych i 229 zastępców radnych. Wszyscy kandydaci na radnych i na zastępców radnych otrzymali ponad 90 proc. głosów.

Komunikat podpisali:

Przewodniczący Komisji Wyborczej m. Łodzi — Edward PIECZORA, dyrektor naczelny Instytutu Włókiennictwa w Łodzi.

Zastępca Przew. Komisji Wyborczej m. Łodzi — inż. Stanisław URBAŃCZYK, naczelny inżynier Zakładu „B" ZPB im. Stalina w Łodzi.

Sekretarz Komisji Wyborczej m. Łodzi — Franciszek STELMASIAK, sekretarz Zarz. Gł. Zw. Zaw. Prac. Przem Włókienniczego w Polsce.

Wstępne wyniki z woj. krakowskiego

Według wstępnych danych uzyskanych w Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Krakowie wyniki wyborów do rad narodowych w województwie krakowskim przedstawiają się następująco:

W wyborach do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 1 455 422. W głosowaniu wzięło udział 1 330 415 wyborców, tj. 91,4 proc. uprawnionych do głosowania. Głosów ważnych oddano 1 329 607, głosów nieważnych — 808. Na listy Frontu Narodowego oddano 1 305 347 głosów, tj. 98,2 proc. ważnych głosów. Przeciw listom Frontu Narodowego oddano 24 260 głosów, tj. 1,8 proc. ważnych głosów. Na ogólną liczbę 192 kandydatów na radnych i zastępców radnych wybranych zostało 149 radnych i 43 zastępców. Wszyscy oni otrzymali ponad 90 proc. głosów.

W wyborach do 16 powiatowych rad narodowych liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 1 077 401. W głosowaniu wzięło udział 976 837 wyborców, tj. 90,7 proc. uprawnionych do głosowania. Głosów ważnych oddano 975 851, głosów nieważnych — 986. Na listy Frontu Narodowego oddano 953 414 głosów, tj. 97,7 proc. ważnych głosów. Przeciw listom Frontu Narodowego oddano 22 437 głosów, tj. 2,3 proc. ważnych głosów. Na ogólną liczbę 1507 kandydatów na radnych i zastępców radnych wybranych zostało 1165 radnych i 340 zastępców. Ponad 90 proc. głosów otrzymało 1049 kandydatów na radnych i 320 kandydatów na zastępców radnych.

W wyborach do 44 miejskich rad narodowych liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 566.597. W głosowaniu wzięło udział 537.194 wyborców, tj. 94.8 proc. uprawnionych do głosowania. Głosów ważnych oddano 536.869, głosów nieważnych — 325. Na listy Frontu Narodowego oddano 532.714 głosów, tj. 99.2 proc. ważnych głosów. Przeciw listom Frontu Narodowego oddano 4.155 głosów, tj. 0,8 proc. ważnych głosów. Na ogólną liczbę 2.320 kandydatów na radnych i zastępców radnych wybranych zostało 1.790 radnych i 527 zastępców. Ponad 90 proc. głosów otrzymało 1.749 kandydatów na radnych i 527 kandydatów na zastępców radnych.

W wyborach do 6 dzielnicowych rad narodowych w m. Krakowie liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 302.734. W głosowaniu wzięło udział 284.782 wyborców, tj. 94,1 proc. uprawnionych do głosowania. Głosów ważnych oddano 284.626, głosów nieważnych — 156. Na listy Frontu Narodowego oddano 283.035 głosów, tj. 99,4 proc. ważnych głosów. Przeciw listom Frontu Narodowego oddano 1.591 głosów, tj. 0,6 proc. ważnych głosów, Na ogólną liczbę 711 kandydatów na radnych i zastępców radnych wybranych zostało 549 radnych i 162 zastępców. Wszyscy oni otrzymali ponad 90 proc. głosów.

W wyborach do 694 gromadzkich rad narodowych liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 878.139. W głosowaniu wzięło udział 787.656 wyborców, tj. 89,7 proc. uprawnionych do głosowania.

Głosów ważnych oddano 786.819, liczba głosów nieważnych wynosi 837. Na listy Frontu Narodowego oddano 765.617 głosów, tj. 97,3 proc. ważnych głosów. Przeciw listom Frontu Narodowego oddano 21.202 głosy, tj. 2,7 proc. ważnych głosów. Na ogólną liczbę 13.575 kandydatów na radnych, wybranych zostało 13.505 radnych; ponad 90 proc. głosów otrzymało 8.883 kandydatów na radnych.

W jednym obwodzie (gromada Brzezna, powiatu nowosądeckiego) w głosowaniu wzięło udział 44 proc. uprawnionych do głosowania, tj. mniej niż połowa. Zgodnie z art. 78 Ordynacji wyborczej do rad narodowych w gromadzie tej zostaną przeprowadzone ponowne wybory,

Przyjęcie ambasadora Jugosławii w Radzie Najwyższej ZSRR

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi, że przewodniczący Rady Związku Rady Najwyższej ZSRR A. P. Wołkow i przewodniczący Rady Narodowości Rady Najwyższej ZSRR W. Łacis przyjęli ambasadora Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii w ZSRR D. Widicza.

Podczas rozmowy, która trwała około godziny, A. P. Wołkow i W. Łacis na prośbę ambasadora D. Widicza omówili zagadnienia związane z działalnością Rady Najwyższej ZSRR.

Podczas rozmowy obecny był radca ambasady Jugosławii w ZSRR F. Babicz.

W interesie wyłącznie USA
Ogólnoamerykańska konferencja gospodarcza

NOWY JORK (PAP). W Rio de Janeiro zakończyły się obrady ogólnoamerykańskiej konferencji gospodarczej, w której brali udział ministrowie gospodarki i finansów 20 krajów Ameryki Południowej oraz St. Zjednoczonych. Konferencja odbywała się w atmosferze poważnych rozbieżności między USA a krajami Ameryki Południowej.

Jak donosi prasa, przedstawiciele krajów południowo-amerykańskich pragnęli rozstrzygnąć na konferencji dwie zasadnicze sprawy: utworzenie ogólnoamerykańskiej organizacji finansowej, która pomagałaby w gospodarczym rozwoju ich krajów, oraz sprawę stabilizacji cen towarów eksportowanych przez kraje południowo-amerykańskie. Ostatni problem ma szczególnie wielkie znaczenie dla krajów Ameryki Południowej, ponieważ — jak stwierdza prasa — podczas gdy ceny importowanych przez te kraje towarów przemysłowych stale wzrastają — ceny eksportowanych surowców stale spadają.

St. Zjednoczone odmówiły udziału w rozstrzygnięciu obu tych problemów.

Konferencja uchwaliła pod presją St. Zjednoczonych rezolucje, w których stwierdzono jedynie konieczność „zbadania zasadniczych problemów gospodarczych półkuli zachodniej". Nie zmienia to bynajmniej sytuacji w Ameryce Południowej, gdyż tego rodzaju „badania" prowadzone są już od dłuższego czasu, nie dając żadnych wyników.

St. Zjednoczone przeforsowały jednomyślnie rezolucje przewidujące nowe przywileje dla inwestorów amerykańskich w krajach Ameryki Południowej. Uchwalono również rezolucje o wyraźnie wojskowym charakterze, m. in. plan mobilizacji na wypadek wojny floty handlowej krajów południowo-amerykańskich.

Przed 10 rocznicą układu francusko-radzieckiego

PARYŻ (PAP). We Francji trwają przygotowania do obchodu 10 rocznicy podpisania francusko-radzieckiego układu o sojuszu i pomocy wzajemnej. Prócz paryskiego komitetu uczczenia 10 rocznicy układu francusko-radzieckiego i 30 rocznicy uznania Zw. Radzieckiego przez Francję, powstały też podobne komitety w wielu miastach prowincjonalnych.

W Lyonie w skład komitetu weszli deputowani do Zgromadzenia Narodowego oraz grupa profesorów i wykładowców. Przewodniczącym komitetu wybrany został Edouard Herriot. W mieście Perigueux na czele komitetu stanął b. minister, deputowany Lacoste. W komitecie zasiadają Andre Denis oraz wielu radców departamentalnych z ramienia różnych partii.

Po skazaniu przywódców »Bractwa Muzułmańskiego«

PARYŻ (PAP). Prasa donosi, że skazanie na karę śmierci przez trybunał egipski 6 przywódców organizacji religijno-politycznej „Bractwo Muzułmańskie" oraz rozwiązanie tej organizacji wywołało protesty w wielu krajach arabskich i innych krajach muzułmańskich.

W Damaszku odbyły się 5 grudnia liczne demonstracje, których uczestnicy protestowali przeciwko wyrokowi śmierci na członków „Bractwa Muzułmańskiego".

Rząd syryjski postanowił na wniosek deputowanych do parlamentu zwrócić się oficjalnie do rządu egipskiego z prośbą o złagodzenie wyroków.

„Nie dawać broni hitlerowcom"
Szeroka fala protestu przeciw układom paryskim i londyńskim

Kampania protestacyjna przeciwko układom londyńskim i paryskim przybiera na sile.

PARYŻ (PAP). Kilkadziesiąt tysięcy osób wzięło udział 5 bm. w wiecu w Paryżu, który odbył się z inicjatywy Komitetu Obrońców Pokoju departamentu Sekwany.

Na wiecu przemawiali m. in. radny miejski z ramienia SFIO (partia socjalistyczna) Delcambre i ks. Boulier. Delcambre wezwał patriotów francuskich do wytrwałej walki przeciwko odbudowie niemieckiego Wehrmachtu. Ks. Boulier zwrócił się do zebranych, aby wszystkie siły poświęcili walce przeciwko ratyfikacji układów paryskich przez parlament francuski.

Inni mówcy podkreślali doniosłe znaczenie deklaracji państw — uczestników konferencji moskiewskiej w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. B. senator Souquiere oświadczył m. in., że każdy, kto pamięta barbarzyństwo hitlerowskie z okresu drugiej wojny światowej, musi uznać słuszność i konieczność ostrzeżeń konferencji moskiewskiej.

Wskazał on na wyjątkowo doniosłe znaczenie układu francusko-radzieckiego z 1944 r. Układ ten — podkreślił mówca — uznaje niezawisłość narodową Francji i gwarantuje jej bezpieczeństwo. Dlatego też rząd francuski powinien go wiernie przestrzegać.

Uczestnicy wiecu uchwalili jednomyślnie rezolucję, która głosi m. in.:

Mieszkańcy Paryża żądają, aby deputowani opowiedzieli się za natychmiastowymi rokowaniami, w wyniku których stworzone zostaną warunki zapewniające bezpieczeństwo Europy. Mieszkańcy Paryża będą kontynuowali walkę, dopóki nie osiągną swych celów, które odpowiadają interesom Francji i pokoju.

5 bm. odbyło się pod tym samym hasłem 17 wielkich wieców.

PARYŻ (PAP) Dziennik „L'Humanite" opublikował artykuł sekretarza KC Francuskiej Partii Komunistycznej Jacques Duclos w sprawie walki przeciwko uzbrajaniu Niemiec zachodnich.

Patrioci francuscy nie dadzą się oszukać, nie uwierzą oni nigdy, że uzbrojenie Niemiec zachodnich jest rzeczą nieuniknioną. Wiedzą oni, że jeśli Francja będzie chciała, to zdoła zapewnić poszanowanie traktatów międzynarodowych, zdoła nie dopuścić do remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Patrioci wiedzą również, że Francja może znaleźć oparcie we francusko-radzieckim układzie o sojuszu i pomocy wzajemnej z 10 grudnia 1944 roku, w układzie, którego dziesiątą rocznicę będziemy wkrótce obchodzić. Układ ten, który rząd francuski świadomie pogwałcił podpisując układy paryskie, zabezpiecza nas przed groźbą ze strony Niemiec.

LONDYN (PAP). Członek Izby Gmin Bevan wygłosił przemówienie, w którym nawoływał do przeprowadzenia rokowań ze Zw. Radzieckim, zanim uzbrojone zostaną Niemcy zach. Według agencji Press Association Bevan oświadczył:

„Niemieccy socjaliści i działacze związkowi powiadają: Nie uzbrajajcie nas. Jeśli to uczynicie, dacie broń tym ludziom, którzy zostali uzbrojeni za czasów Hitlera".

Bevan dodał, że — jego zdaniem — jest to opinia znacznej większości narodu angielskiego.

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Dżakarty:

Prasa indonezyjska komentuje wyniki moskiewskiej konferencji krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Dziennik „Berita Mingu" wyjaśniając treść deklaracji uchwalonej na konferencji pisze, że stanowi ona logiczną odpowiedź na układy paryskie. Miłujące pokój kraje Europy zmuszone są podjąć właściwe kroki w obliczu tych układów.

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Tel Avivu, że odbyła się tam demonstracja mas pracujących przeciwko uzbrajaniu Niemiec zach. Do uczestników wiecu przemówił sekr. gen. Komunistycznej Partii Izraela, Mikunis. Mówca stwierdził:

„Konferencja moskiewska wskazała drogę do pokoju, do zawarcia układu w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Konferencja moskiewska wykazała, że Zw. Radziecki i kraje demokracji ludowej nigdy nie pogodzą się z uzbrojeniem Niemiec, toteż zadaniem wszystkich narodów, w tym również narodu Izraela, jest poparcie deklaracji moskiewskiej, nawołującej do utrwalenia pokoju".

3 bm. w Jaffie odbyło się zebranie członków partii Mapam, na którym zapadła rezolucja zwrócenia się do wszystkich partii i organizacji w Izraelu z apelem o stworzenie ogólnonarodowego frontu walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zach.

Wyniki wyborów w Berlinie zach.
Sukces SPD — dzięki krytyce polityki Adenauera

BERLIN (PAP). 5 bm. odbyły się w Berlinie zach. wybory do rady miejskiej.

W wyborach wzięło udział 91,6 proc. uprawnionych do głosowania (ogólna liczba uprawnionych wynosiła około 1,7 mln.). Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD) uzyskała 44 proc. głosów, Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (CDU — stronnictwo Adenauera) — 30 proc. głosów, „Wolna Partia Demokratyczna" (FDP) — 12,7 proc. głosów, „Partia Niemiecka" (DP) — 4,8 proc. głosów, Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności (SED) —2,7 proc. głosów, Blok Ogólnoniemiecki — 2,5 proc. Reszta głosów przypadła pozostałym ugrupowaniom.

Podział mandatów do zachodnio-berlińskiej rady miejskiej przedstawia się następująco: SPD — 64 mandaty (dotychczas 61), CDU—44 mandaty (dotychczas 34) i „Wolna Partia Demokratyczna" — 19 mandatów (dotychczas 32). Zachodnio-berlińska rada miejska liczy 127 deputowanych. Pozostałe partie nie otrzymały żadnego mandatu, ponieważ w myśl antydemokratycznej ordynacji wyborczej — otrzymanie pierwszego mandatu przez którąkolwiek z partii politycznych wymaga uzyskania co najmniej 5 proc. głosów.

SPD uzyskała największą liczbę głosów i zdobyła bezwzględną większość mandatów w zachodnio-berlińskiej radzie miejskiej, SPD zawdzięcza swe zwycięstwo temu, że licząc się z opinią najszerszych mas narodu niemieckiego wypowiada się przeciwko układom paryskim i polityce rządu bońskiego.

Należy zaznaczyć, że przyrost liczby mandatów CDU nastąpił kosztem innego stronnictwa koalicji bońskiej, a mianowicie FDP, która straciła 13 mandatów.

Dzienniki demokratyczne stwierdzają także, że wybory odbyły się w atmosferze terroru policyjnego wobec Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności. W dniu wyborów policja zachodnio-berlińska aresztowała około 2 tys. zwolenników SED.

Dymisji rządu Joszidy domagają się partie opozycyjne

PEKIN (PAP). 6 bm. w Izbie Niższej parlamentu japońskiego przedstawiciele trzech partii opozycyjnych — demokratycznej, lewicowej partii socjalistycznej i prawicowej partii socjalistycznej zgłosili wspólną rezolucję domagającą się wyrażenia votum nieufności rządowi Joszidy.

Rezolucję popiera 252 deputowanych na ogólną liczbę 467.

Opera dziecięca w Poznaniu

Towarzystwo Filharmonii Robotniczej oraz Młodzieżowy Dom Kultury w Poznaniu organizują operę dziecięcą.

Solistami opery będą najlepsi śpiewacy wybrani spośród chórów młodzieżowych. W skład zespołu opery dziecięcej wejdą ponadto członkowie zespołu tanecznego MDK, chóry chłopięce Sutigrosza i Kurczewskiego oraz orkiestra Filharmonii Robotniczej.

Dyrekcję opery dziecięcej powierzono H. Duczmalowi, kierownictwo artystyczne — dr J. Młodziejewskiemu. Rozpoczęły się już pierwsze próby zespołów śpiewaczych i baletowych opery.

Przeciw gwałceniu układu rozejmowego
Protest armii ludowej i Komisji Międzynarodowej

HANOI (PAP). Dowództwo naczelne wietnamskiej armii ludowej zwróciło się do dowództwa sił zbrojnych Unii Francuskiej z żądaniem natychmiastowego położenia kresu terrorowi wobec wietnamskiej ludności cywilnej na obszarach pozostających pod tymczasową kontrolą francuską.

Ostatnio na obszarach tych Francuzi zamordowali lub aresztowali wielu Wietnamczyków, którzy brali udział w walce narodowo-wyzwoleńczej.

Międzynarodowa Komisja Nadzoru i Kontroli zażądała, aby władze francuskie położyły natychmiast kres wywożeniu maszyn i sprzętu technicznego z zakładów przemysłowych w Haifongu. Jak wiadomo, siły zbrojne Unii Francuskiej mają opuścić Haifong w maju 1955 r., a układ rozejmowy zakazuje wywożenia maszyn i sprzętu z fabryk tego miasta.

ZE ŚWIATA

● MOSKWA. Min. Rolnictwa ZSRR odznaczyło naukowca - kołchoźnika T. Malcewa złotym medalem im. I. W. Miczurina. Metoda Malcewa zostanie w przyszłym roku wypróbowana przez tysiące kołchozów w różnych okręgach ZSRR.

● HELSINKI. W Finlandii zbliża się ku końcowi tradycyjny Miesiąc Przyjaźni Fińsko - Radzieckiej. Miesiąc zbiegł się z dziesięcioleciem istnienia Towarzystwa „Finlandia — Zw. Radziecki". W czasie trwania Miesiąca Towarzystwo „Finlandia — Zw. Radziecki" zorganizowało ponad 1.000 różnych imprez.

● MOSKWA. Z okazji Miesiąca Przyjaźni Fińsko - Radzieckiej oraz 10-lecia Towarzystwa „Finlandia — Związek Radziecki" odbył się tu uroczysty wieczór zorganizowany przez WOKS, WCSPS i radziecki Komitet Obrony Pokoju.

● PEKIN. Tegoroczne zbiory zbóż w Chinach wyniosły 170 mln t. Są one o 3 proc. wyższe niż w ub. r., mimo gorszych warunków atmosferycznych. Plony pszenicy wzrosły o 4 mln t.

● PEKIN. Liczba ludności Pekinu zwiększyła się w latach 1949—1953 o 36,3 proc. i osiągnęła 2.760.000 osób. Nowi mieszkańcy Pekinu to — obok kilkuset tysięcy ludzi przybyłych z innych miejscowości Chin — 399.906 dzieci urodzonych w mieście po wyzwoleniu.

● BERLIN. Przedstawiciele chilijskich kół gospodarczych, senator Chile S. Allende i deputowany do parlamentu chilijskiego J. Cueto odbyli rozmowy w Izbie Handlu Zagr. NRD. Podkreślili oni, że Chile jest zainteresowane w rozwoju wymiany handlowej z NRD i gotowe jest dostarczyć saletry, miedzi i wełny w zamian za maszyny rolnicze, wyroby farmaceutyczne oraz pojazdy mechaniczne.

● UŁAN - BATOR. Z okazji 30-lecia proklamowania Mongolskiej Republiki Ludowej premier MRL J. Cedenbal wydał 3 bm. przyjęcie na cześć radzieckich specjalistów pracujących w Mongolii.

Telefonem od naszego specjalnego wysłannika
Polska — Finlandia 16:4

6 grudnia na ringu w Stalinogrodzie pięściarze polscy uzyskali jeszcze jeden znaczny sukces. Bezsporne zwycięstwo 16:4 uzyskane nad silną reprezentacją Finlandii jest godnym ukoronowaniem pełnego sukcesów tegorocznego sezonu naszych bokserów. Było to dziesiąte z kolei zwycięstwo uzyskane w 1954 r. w meczu międzypaństwowym, tym cenniejsze, że w trzech kategoriach wystawiliśmy zawodników rezerwowych w miejsce Soczewińskiego, Niedźwieckiego i Grzelaka.

Wygrana Polaków nie przyszła łatwo. Finowie dowiedli, że należą do czołówki europejskiej i — mimo bezsprzecznej przewagi gospodarzy pod względem technicznym i taktycznym — okazali się oni trudnym przeciwnikiem. Poza tym świetnie się prezentowali pod względem kondycyjnym.

Tym zwycięstwem Polacy zmazali porażkę, jakiej doznali rok temu na ringu Messuhali w Helsinkach.

Mecz był pełen napięcia, a ostatnia dramatyczna walka pomiędzy olbrzymem fińskim Koskim a Węgrzyniakiem rozpaliła widownię. Obok Węgrzyniaka, który w ostatnich dwóch rundach zaprezentował się z najlepszej strony, drugim bohaterem w meczu z Finlandią był Milewski. Ten szczuplutki blondyn dopiero w ostatniej chwili znalazł się w reprezentacji (ze względu na kontuzję Niedźwieckiego) i opinia sportowa z góry skazywała go na porażkę w spotkaniu z reprezentantem Europy Niinivuori. Tymczasem to co się działo w trzeciej rundzie wagi lekkiej przeszło najśmielsze oczekiwania. Przy niebywałej owacji i dopingu całej widowni Polak walczył jak w transie i nadrobił punkty utracone w dwóch poprzednich starciach.

Obok wymienionej dwójki doskonale spisali się Kukier, Ponanta, Drogosz, Pietrzykowski i Wojciechowski. Start Stefaniuka w reprezentacji po dość długiej przerwie był na ogół udany, chociaż mistrz Europy nie jest jeszcze w swej reprezentacyjnej formie.

Pierwsze punkty zdobył Kukier zwyciężając Limmonena. Mistrz Europy w pierwszej i trzeciej rundzie walczył znakomicie, bił celnie lewymi i prostymi i kończył seriami w zwarciu. Wspaniałym finiszem (Fin ledwo dotrwał do końca) zapewnił sobie wysoką wygraną.

Stan punktowy podniósł Stefaniuk, wygrywając jednogłośnie z Luukonenem. Pierwsza i trzecia runda należała do Polaka, który był precyzyjniejszy i celniejszy w ciosach.

Z Polakow pierwszy porażki doznał Rozpierski, przegrywając z najlepszym bokserem Finlandii mistrzem olimpijskim Hameleinem. Jedynie na początku pierwszego starcia Polak był równorzędnym przeciwnikiem. Potem do głosu doszedł skuteczniejszy Fin, ktory wygrał zdecydowanie spotkanie.

Pojedynek w wadze lekkiej zaczął się od silnych ataków Fina. Mimo niezłej obrony Milewskiego idący jak taran do przodu Niinivuori lokuje dużo silnych ciosów z obu rąk. Dopiero od połowy drugiej rundy kontry Polaka zaczynają odnosić skutek. Trzecie starcie to wspaniały, pełen napięcia finisz Milewskiego, ktory demonstruje bogaty repertuar ciosów i wyrównuje punkty utracone w poprzednich starciach. Sędziowie walkę tę punktowali: Laakso (Finlandia) 59:57 dla Niinivuori, Krasuski (Polska) 58:58, typując zwycięstwo Milewskiego i Hertel (NRD) 60:58 dla Milewskiego.

W lekkopółśredniej Ponanta wygrał zdecydowanie z Bostrcemem, a w półśredniej mistrz Europy Drogosz znów zademonstrował wysoką i piękną skalę swego talentu, wygrywając bardzo wysoko z Backmanem. W lekkośredniej Pietrzykowski zwyciężył Alho, przy czym w ostatnim starciu Fin był bliski nokautu.

W wadze średniej walka odbiegała poziomem od pozostałych pojedynków. Naszym najsłabszym reprezentantem okazał się Piorkowski, przegrywając na punkty z Gronroosem.

Dobrze wypadł w półciężkiej Wojciechowski, który pokonał wyraźnie Kokkonena. Tym większe więc było zdziwienie widowni, gdy ogłoszono zwycięstwo Polaka głosami 2:1. Nie spisał się tutaj Fin Laakso, który wytypował 59:58 dla swego rodaka, podczas gdy sędziowie Hertel i Krasuski dali 60:57 i 60:53 dla Polaka.

Dramatyczną walkę stoczyli zawodnicy wagi ciężkiej. Już w pierwszej rundzie olbrzym fiński silnymi zamachowymi spycha Węgrzyniaka do defensywy, a pod koniec starcia błyskawicznym ciosem z prawej rzuca go na liny. Gong przerywa liczenie. Wydawało się, że Polak nie przetrzyma w drugiej rundzie tak silnego bombardowania. Tymczasem odpowiednio nastawiony przez Sztama, Węgrzyniak zastosował świetną taktykę. Skrócił dystans i ciosami na korpus osłabił do tego stopnia rywala, że w trzeciej rundzie Koski opadł z sił. Pod koniec spotkania panem sytuacji jest Węgrzyniak, który bije teraz celnie i trafia często w szczękę. Przy niesłychanym dopingu publiczności świetnym finiszem zapewnia sobie Węgrzyniak nie znaczne, ale niewątpliwe zwycięstwo.

Pierwsze głosy

Po zawodach zwróciliśmy się do przedstawicieli drużyny polskiej i fińskiej o opinię na temat spotkania i pięściarzy.

Wiceprzewodniczący AIBA Lisowski jest zdania, że nasza reprezentacja walczyła lepiej niż z Belgią i Francją.

— Nasi chłopcy byli w takiej formie jak w drugim dniu turnieju sofijskiego, kiedy to w identycznym stosunku pokonali drużynę Związku Radzieckiego. Moim zdaniem zarówno Milewski jak i Węgrzyniak wygrali co najmniej różnicą 1 punktu.

Kierownik drużyny fińskiej jest pełen uznania dla postawy naszego zespołu. Podkreśla on naszą wyższość techniczną i przyznaje, że byliśmy na ringu stalinogrodzkim dużo lepsi od jego rodaków. Ma jedynie zastrzeżenia co do werdyktu w wagach lekkiej i ciężkiej.

Przewodniczący sekcji boksu GKKF Neuding:

Najbardziej się cieszę z postawy rezerwowych Milewskiego i Wojciechowskiego, którzy bez zarzutu wypełnili swoje zadania. Wygrana Milewskiego z renomowanym Finem Niinivuori ma swoją wymowę. Udał nam się rewanż za Helsinki. Dowiedliśmy Finom, że nasz boks zrobił dalszy krok naprzód. Równocześnie muszę stwierdzić, że i nasi goście nie spoczywają na laurach. Szczególnie w lżejszych wagach mają oni doskonale wyszkolonych pięściarzy, którzy zmusili naszych reprezentantów do największego wysiłku.

A. SKOTNICKI

Uzasadniona nieufność narodów Europy

28 CZERWCA 1919 r. w galerii lustrzanej Wersalu podpisany został traktat pokojowy, kończący I wojnę światową. Zawierał on bardzo szczegółowe klauzule wojskowe jeśli chodzi o Niemcy.

Kiedy się dziś czyta ten historyczny dokument, każdego uderzyć musi daleko idącą drobiazgowość w jego redagowaniu. Nie tylko uregulowano liczebność armii niemieckiej (100 tys. łącznie z oficerami i rezerwą), ale równocześnie określono, ile ta armia może posiadać karabinów, ba, nawet naboi w magazynach. Rozwiązany zostaje sztab generalny, nie wolno go w przyszłości wskrzesić pod jakimikolwiek formami. Zburzone mają być fortyfikacje i nie wolno budować nowych. Wyliczanie tych wszystkich ograniczeń i zakazów, które miały w przyszłości zapobiec remilitaryzacji Niemiec zajęłoby naprawdę wiele miejsca. Dodajmy do tego, że nad wykonaniem klauzul traktatu miała czuwać specjalna komisja aliancka. Istotnie, komisja ta „czuwała" nawet znacznie dłużej, niż to było początkowo przewidziane. Miała wykonać swoje zadanie w ciągu kilku miesięcy, a w rzeczywistości prace jej trwały przeszło siedem lat i ostatnie jej agendy zostały zlikwidowane 28 lutego 1927 r. 16 lutego 1927 r. marszałek Foch oświadczył triumfalnie w parlamencie francuskim, że „W dniu 31 stycznia 1927 r. rozbrojenie Niemiec stało się faktem". Abstrahujemy w tym miejscu od tego, czy wierzył w swe słowa. Jak jednakże doszło do tego, że w kilkanaście lat później Wehrmacht hitlerowski wyruszył na podbój Europy?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sięgnąć zaraz do pierwszych dni po podpisaniu traktatu w Wersalu i śledzić, jak krok po kroku dawni cesarscy generałowie, początkowo sami, a później wspólnie z hitlerowcami, realizowali misternie swoje odwetowe cele.

W skład delegacji niemieckiej, która była wysłana do Wersalu, wchodził również gen. v. Seckt. Liczący wówczas 53 lata cesarski generał miał już za sobą duże doświadczenie wojskowe. Pobyt w Paryżu wzbogacił go o dokładną znajomość traktatu. Obok tego przywiózł on ze sobą coś więcej: umiejętność omijania postanowień traktatu i odbudowy Wehrmachtu, bez zwracania zbytniej uwagi opinii świata. Stąd też zaledwie w tydzień po podpisaniu traktatu, dokładnie 5 lipca 1919 r. v. Seckt zostaje mianowany przewodniczącym „Komisji przygotowawczej armii pokoju". W 48 godzin po tej nominacji v. Seckt powołuje do życia nową instytucję „Allgemeiner Truppenamt" i obejmuje jej szefostwo. 18 marca 1920 r. v. Seckt zostaje dowódcą „Heeresleitung", tj. naczelnym wodzem armii niemieckiej. Kiedy v. Seckt musi ustąpić ze swego stanowiska i na jego miejsce przyjdzie gen. Heye, otrzyma on nominację wstecz na generała piechoty z ważnością od 1 grudnia 1924, aby w ten sposób z tytułu starszeństwa był faktycznym dowódcą armii niemieckiej.

Przyjrzyjmy się, jak pracują ci ludzie nad realizacją swoich planów. V. Seckt wie, że jego stutysięczna, narzucona traktatem armia musi się stać kadrą instruktorów, która w przyszłości — kiedy wprowadzony zostanie powszechny obowiązek służby wojskowej — odegra w pełni swoją rolę. Stąd też już w r. 1924 Reihswehra liczy 4000 oficerów, 21 tys. podoficerów, 30 tys. kaprali i tylko 44 tys. szeregowców, których wyszkolenie jest na poziomie sierżanta normalnej armii poborowej. Delegaci angielscy na konferencję pokojową w Paryżu: marszałek Wilson i gen. Thawaites wyobrażali sobie, że zawodowa armia niemiecka szybko zurzędniczeje, straci kontakt z narodem i nie będzie skłonna do awanturniczych posunięć. V. Seckt znajdzie i na to sposób, aby do tego nie dopuścić. Każdy pułk nowej armii zawiera pewną ilość „Kompanii tradycyjnych". Stacjonowane są one w miarę możliwości w tych garnizonach, które przed wojną zajmowały reprezentowane przez nich pułki. One to strzegą dawnych sztandarów. Zachowuje wojsko polowy mundur i stalowy hełm, które mają przypominać, że wojna się nie skończyła. Najważniejszym jednak zadaniem tych „Kompanii tradycyjnych" jest utrzymywanie łączności z dawnymi związkami kombatantów, których liczba ustawicznie rośnie jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Z kolei rozpocznie się szerzyć kult armii w szkołach i uniwersytetach.

Mamy już więc odbudowany sztab generalny, wbrew przepisom traktatu, mamy kadrę doskonale wyszkolonych instruktorów, którzy bynajmniej nie zurzędniczeli i nie stracili ochoty do odwetu. Brak jednak uzbrojenia. Znalazł się sposób, jak podstępnie ominąć postanowienia traktatu, który uniemożliwiał produkcję materiału wojennego. Skoro nie można produkować w kraju, to przecież można za granicą. Należy stworzyć tylko prototypy, a w wypadku sprzyjającej koniunktury będzie można się przestawić na masową ich produkcję.

W Szwajcarii, Danii, Holandii, Turcji, Hiszpanii, Szwecji mnożą się różne anonimowe towarzystwa, w których pracują niemieccy inżynierowie. Taka np. firma Rohrbach montuje w Kopenhadze samolotowe karabiny, karabiny maszynowe, lekkie działa, w Turcji wspólnie z Junkersem otwiera fabrykę samolotów, a przy niej szkołę pilotażu, którą prowadzi 200 oficerów Reichswehry. Ten okres przygotowań i opracowywania modeli trwa mniej więcej do r. 1929. Oczywiście wymaga to poważnych środków finansowych, które należy skrzętnie ukrywać przed okiem opinii publicznej świata. W r. 1924 Niemcy wydały na zbrojenia 459 milionów marek złotych, a w r. 1928 już 728 milionów marek złotych. Udziela się również dużych subwencji przemysłowi niemieckiemu, aby mógł się odpowiednio przebudować i w razie potrzeby był gotowy do przejścia na produkcję ściśle wojenną. Kiedy przyjdzie do władzy Hitler w r. 1933, zastanie wszystko dobrze i gruntownie przygotowane przez cesarskich generałów, którzy w oparciu o autorytet Hindenburga dzień po dniu budowali nową machinę wojenną. Hitler i jego współpracownicy nadadzą jej jedynie olbrzymi rozmach. W ciągu jednego roku po dojściu do władzy Hitlera, niemal 70 proc. fabryk niemieckich stanie na usługi produkcji wojennej. Początkowo „genialny czarodziej" dr Schacht, a następnie od r. 1935 Goering zajmie się tym, aby arsenał niemiecki był obficie zaopatrzony. Nikt już nie myśli o przepisach traktatu. Limit stutysięczny dla wojska jest poważnie przekroczony. Wreszcie przyszedł moment, o którym jeden z hitlerowskich publicystów mógł napisać: „16 marca 1935 r. jest datą zwrotną w historii Niemiec. Dnia tego Führer zerwał okowy narzucone Rzeszy przez Traktat Wersalski i zwrócił narodowi niemieckiemu honor i wolność, ogłaszając ustawę o reorganizacji siły zbrojnej". Obowiązkowa i powszechna służba wojskowa wprowadzona przez Hitlera, stała się faktem. Jak zachowali się autorzy Traktatu Wersalskiego — wiemy. W świetle powyższych doświadczeń historycznych oczywiste dla każdego stają się słowa zawarte w deklaracji ogłoszonej w Moskwie w dniu 2 grudnia br., w której m. in. czytamy: „Rachuby na to, że włączenie zremilitaryzowanych Niemiec zachodnich do zachodnio-europejskiego sojuszu wojskowego umożliwi utrzymanie wzrostu militaryzmu niemieckiego w jakichś ograniczonych ramach, wywołują uzasadnioną nieufność narodów Europy. Tego rodzaju próby podejmowano już dawniej. Zakończyły się jednak one fiaskiem".

My Polacy mamy szczególne powody do tej nieufności.

JAN FRANKOWSKI

5 arcymistrzów odpadło w mistrzostwach ZSRR

W lutym 1955 r. rozpoczną się w Moskwie mistrzostwa szachowe ZSRR, w których wezmą udział: mistrz świata Botwinnik, arcymistrzowie Awerbach, Smysłow. Bronstein, Keres i Petrosjan oraz zwycięzcy 3 półfinałów: Tajmanow, Szczerbakow, Kan, Spasski (17 lat), Antoszin, Kotow, Flohr, Korcznoj, Iliwicki, Heller, Borysenko, Furman, Simagin i Mikenas.

Poziom półfinałów, w których brało udział ponad 60 najwybitniejszych szachistów ZSRR, był b. wysoki. Dość powiedzieć, iż z 9 arcymistrzów, biorących w nich udział, odpadli: Bolesławski, Tołusz, Bondarewski, Lilienthal i Ragozin.

Prof. dr STEFAN ŻÓŁKIEWSKI
sekretarz naukowy PAN

Przeciw zagrożeniu pokoju

Inicjatorem konferencji moskiewskiej był Związek Radziecki. Imponująca jest konsekwencja jego polityki. Tak uparci są tylko ci, którzy mają najgłębsze przekonanie o słuszności swej drogi i są szczerze oddani swej sprawie. To budzi ufność milionów ludzi w przyszły triumf sprawy pokoju. Budzi zaufanie do polityki Związku Radzieckiego jako ostoi tego pokoju. Czujemy niebezpieczeństwo odrodzenia militaryzmu niemieckiego. Nie wierzymy fałszywym argumentom, że broń atomowa w ręku byłego hitlerowskiego generała nie jest groźna dla naszych dzieci, bo są przecież gdzieś zapisane gwarancje angielskie. Znamy wartość takich gwarancji od 1939 roku. Ale też budzi naszą ufność fakt, że 900-milionowy obóz stanął po stronie pokoju i szeroko otwarły się drzwi tego obozu dla wszystkich państw i wszystkich ludzi miłujących pokój. Pamiętamy, że to właśnie poryw opinii publicznej Europy, a zwłaszcza narodu francuskiego udaremnił stworzenie tzw. Europejskiej Wspólnoty Obronnej przed niewielu miesiącami. Od jedności i postawy naszej opinii, od jedności i postawy naszego obozu pokoju, od jedności i postawy wszystkich na świecie ludzi miłujących pokój zależą dalsze zwycięstwa przeciw wojnie i zagrożeniu pokoju.

EDWARD KARŁOWICZ

Medal Kalo Bajraqtali

(Z podróży po Albanii)

Ogromne zasoby energii wodnej — to bogactwo przyszłej Albanii. Dziś kraj, rozwijający dopiero początki swego przemysłu, nie może jeszcze w pełni wykorzystać tego majątku. A Çelitë i Maçi*) w jednej pięciolatce — to i tak wielkie osiągnięcia w porównaniu z przeszłością.

Tak więc dziś jeszcze podstawą energetyki albańskiej jest ropa naftowa.

Wszechstronności uczonych starożytnej Hellady zawdzięczamy, że kiedy dziś zabieramy się do omówienia jakiegoś tematu, zaczynamy zwykle od sakramentalnej formułki: „Już w starożytnej Grecji...“ albo: „Już Arystoteles twierdził...“

W wypadku albańskiej nafty nie możemy odejść od tej zasady. Pierwsze bowiem wzmianki o ropie naftowej na terytorium dzisiejszej Albanii pochodzą właśnie od Arystotelesa. Opisał on w jednym ze swych dzieł błotne wulkany i płonące oleje w okolicy ujścia rzeki Aos (Vijose).

Następne dwadzieścia trzy wieki nic nowego do tego tematu nie wniosły, wypadnie więc nam przejść od razu do czasów, kiedy w wykrwawionej Europie cichły ostatnie strzały pierwszej wojny światowej. Wtedy to właśnie Włosi, którzy okupowali znaczną część Albanii, dowiercili się ropy naftowej.

Do eksploatacji jednak nie doszło. Gdy ucichł warkot czołgów, samolotów i aut pancernych — okazało się, że w świecie kapitalistycznym jest za dużo nafty.

Koncerny naftowe przypomniały sobie o albańskiej nafcie dopiero w latach dwudziestych, kiedy znów wzrósł popyt na „czarne złoto“. Baku trzeba było wykreślić z kapitalistycznych kont, liczne tereny, eksploatowane rabunkowo w czasie wojny, dawały coraz mniej ropy — należało szukać nowych źródeł.

29 lipca 1925 roku w Tiranie zawarta została osobliwa transakcja: Zogu, ówczesny władca Albanii sprzedał „Standard Oil Company of New York“ 510 kilometrów kwadratowych kraju za 30 tysięcy dolarów. Niespełna 60 centów za hektar — nawet na Borneo trudno było tak tanio kupować...

Zadowolony był także i Zogu. Dolary nie śmierdzą. To samo zresztą dotyczy lirów, funtów, marek, szylingów, franków. W ciągu roku albański feudał rozprzedał za bezcen jeszcze sześć koncesji — 87 tysięcy hektarów.

Rozpoczyna się grabież albańskiej nafty. Przez kilka lat siedem koncernów prowadzi wiercenia, zaczyna eksploatację. Pracują obok siebie, bynajmniej jednak nie w zgodzie. Mnożą się „przypadkowe“ pożary, zaginięcia dokumentacji, uszkodzenia maszyn. Zgodnie z prawem dżungli...

Po paru latach monopole naftowe dzielą między siebie „sfery wpływów“ na świecie. Albania przypada w udziale towarzystwom włoskim, za plecami których stała osławiona Anglo-Persian Oil Company. Konkurentom wypada się wycofać i zlikwidować sprawy. Robią to w sposób sobie właściwy: niszczą dokumentację, publikują fałszywe dane, cementują wywiercone już szyby. Żeby tym, którzy zostają, było trudniej... Na terenie Albanii wydobycie koncentruje się w trzech rejonach: Kucova i Patos, gdzie Włosi wydobywają ropę naftową, oraz Selenicë, gdzie eksploatują oni bitum. Z Włoch przybywa około [illegible] inżynierów, wielu techników, majstrów, specjalistów. „Miejscowi“, to znaczy Albańczycy są wyłącznie robotnikami niewykwalifikowanymi, nie wolno im nawet przebywać obok maszyn, przy których nie pracują.

Tak oto kapitał włoski stał się właścicielem albańskiej nafty znacznie wcześniej, niż u brzegów Albanii wylądowały dywizje Mussoliniego.

*

...Plan podróży mamy taki: najpierw Qyteti Stalin (tak się dziś nazywa dawna Kucova), następnie Patos, a jeśli nam pozostanie dość czasu — to i Selenice.

Wyjeżdżamy w czasie ulewnego deszczu. Początek drogi znajomy: Durres, Kavaje, Lushnje... Tu szosa rozwidla się. Uprzednio jechaliśmy w prawo, w stronę wybrzeża, do Vlora. Teraz skręcamy w lewo, na szosę wiodącą do Berat. Potem jeszcze jedno skrzyżowanie dróg: skręcamy znów w lewo pod ostrym kątem — i jedziemy już wprost do Qyteti Stalin.

Droga biegnie nasypem. W dole, po obu stronach, widzimy cały las charakterystycznych sylwetek wież wiertniczych. Ale nawet gdybyśmy zamknęli oczy, moglibyśmy się zorientować po zapachu, że jesteśmy w okręgu naftowym. Za godzinę czy dwie przyzwyczaimy się do niego i nie będziemy go odczuwać.

Jesteśmy już w mieście — szerokie, dobrze zabrukowane ulice, dużo zieleni, jednopiętrowe domki — sądząc na oko — niedawno zbudowane. Qyteti Stalin wygląda bardziej na uzdrowisko niż na ośrodek przemysłowy.

*

Kiedy nazajutrz zwiedzamy poszczególne zakłady naftowego miasta, kiedy w warsztatach remontowych widzimy przy obrabiarkach same niemal młodzieńcze twarze chłopców i dziewcząt, Kung Tung-ping**) zwraca się do oprowadzającego nas technika:

— A czy moglibyśmy porozmawiać z kimś ze starszych robotników, którzy pracowali tu już przed wojną?

Technik kiwa ze zrozumieniem głową, rozgląda się przez chwilę i prowadzi nas w kąt hali. Dotyka ramienia masywnego mężczyzny w żółtawej, zatłuszczonej kurtce, który pochyla się właśnie nad rozebranym na części traktorem.

Nasz rozmówca ma szpakowate włosy i szeroką, otwartą twarz ze śladami dużych blizn. Wyciera z zażenowaniem zatłuszczone ręce o kurtkę i wita się z nami. Nazywa się Kalo Bajraqtali i jest majstrem przy remoncie traktorów.

— Opowiedzieć o przeszłości? O tym można mówić bardzo długo...

Więc pracowaliśmy, to znaczy my, Albańczycy, od 10 do 12 godzin. Włosi mieli dzień ośmiogodzinny. Byliśmy tylko od dźwigania i kopania. Jak jakiś robotnik albański był zbyt ciekawy i przyglądał się maszynom, to go z miejsca wyrzucali: „Tu nie szkoła, tu trzeba pracować...“ Ubrania ochronne? Rzadko kto miał w ogóle buty na nogach, przeważnie owijało się stopy szmatami. Mieszkania mieliśmy przeważnie jednego rodzaju: szkielet z pogiętych prętów metalowych, dach i ściany z worków po cemencie. Okien się nie robiło, bo i tak przewiew był doskonały... O zarobkach mówiono u nas tak: 3 leki — w sam raz jeden chlebek i siekiera na własną głowę... Robotnik nie mógł głodować, musiał mieć siły do pracy; głodowała więc jego rodzina. Najgorzej było, kiedy robotnik chorował: ani zarobków, ani chleba, ani lekarstw. Nawet by kupić miejsce na cmentarzu często nie starczało pieniędzy.

— Nie godziliśmy się z losem — wspomina Kalo Bajraqtali. — Zaczęliśmy coraz częściej mówić między sobą, że musimy działać razem. Każdy z osobna bał się — i głodu, i żandarmerii, i więzienia — a razem czuliśmy się pewniej. Założyliśmy związek zawodowy „Puna“ — to znaczy „praca“. Wysunęliśmy **żądania — samemi dziwiliśmy się sobie, jacy jesteśmy odważni...** Żądaliśmy uznania naszego związku, podwyżki płac, ubrań ochronnych, budowy domów dla robotników i wreszcie — niewyrzucania pracowników bez zgody naszego związku. Dyrekcja wyśmiała nas. Oświadczono, że kto choć słowem wspomni o związku, wyleci natychmiast z pracy. Wtedy wybuchł strajk...

Kalo Bajraqtali nie wspomina przez skromność, że był jednym z organizatorów i związku zawodowego, i samego strajku tysiąca robotników albańskich — największego w dziejach walk proletariatu tego kraju. O tym informuje mnie już tłumacz, Emil Plumbi.

— Po raz pierwszy włoska dyrekcja zaczęła się z nami liczyć, po raz pierwszy odczuliśmy własną siłę. Dostąpiliśmy nawet niezwykłego zaszczytu: z naszego powodu przyjechał tu minister spraw wewnętrznych, Tfem Toto. Przyjechał oczywiście w asyście oddziału żandarmerii. Kilkudziesięciu robotników poszło do więzienia, wielu pobito. Nie wskóraliśmy nic, ale to pierwsze wystąpienie było cenną szkołą: poczuliśmy się ludźmi. Odtąd znikł spokój w albańskiej nafcie. Rozpoczęła się walka, która trwała do ostatniego dnia okupacji.

Kung Ting-ping wskazuje rozetkę medalu w klapie majstra.

— Czy macie ją z czasów partyzantki?

— Nie, to już późniejsze — Bajraqtali przeciąga ręką po bliznach twarzy. — To ta sama historia. Pięć lat temu sabotażyści podpalili rafinerię. Byłem przypadkiem w pobliżu, przybiegłem, kiedy tylko zaczynało się palić. Nie miałem czym gasić, a nie wolno było tracić chwili, bo zająłby się cały budynek. Zacząłem tłumić płomienie ubraniem, co miałem na sobie, nawet sam się rzucałem na ogień. Poparzyło mnie mocno, ale pożar się nie rozszerzył. Przybiegli towarzysze, zagasili, mnie uratowali. A odznaczenie przysłali mi do szpitala.

— Opowiadacie czasem młodym robotnikom o przeszłości kopalń i miasta?

— Owszem, czasem opowiadam. Ale nie bardzo często, bo czasu mam na to niewiele. Dużo roboty przy remontach, a przy tym dodatkowe obowiązki połączone z wyjazdami.

— Jakie?

— Jestem deputowanym do Zgromadzenia Narodowego.

Powyższy reportaż jest fragmentem książki „W kraju styczniowych róż“, która ukaże się nakładem „Iskier“ w najbliższych tygodniach.

*) Selitë — nowa elektrownia w pobliżu Tirany. Mati — rzeka, na której powstaje największa w Albanii elektrownia wodna.

**) Dziennikarz chiński, który podróżował po Albanii razem z autorem niniejszego reportażu.

Na przełaj przez Polskę

Pół wieku na »Huku«

(Od naszych specjalnych wysłanników)

PRZESZŁO PÓŁ WIEKU temu — 1 grudnia 1902 roku zgłosił się do pracy na odrzańskim nabrzeżu „Hedwigshütte A. G.“ w Szczecinie obywatel niemiecki Alfons Nowicki. W roku 1954, 76-letni Nowicki nadal pracuje na tym samym portowym nabrzeżu, teraz nazywającym się dźwięcznie i krótko: „Huk“. Po Nowickim nie widać siedmiu krzyżyków, które nosi na grzbiecie. Trzyma się prosto, a pamięci może mu pozazdrościć niejeden dwudziestolatek. Zwyczajem niektórych ludzi starszych zażywa tabakę. Gorzkawy, piekący zapach przenika powietrze kantorku, jest tu wszechobecny. Cierpkość ta jakby wkradała się nawet do wspomnień starego. Do opowiadania o jego niełatwym życiu. Życiu, jak samotny tor, na którym rzadko zapalają się światła.

Przybył znad Wisły do Szczecina mając 24 lata, dużo nadziei i pracowite ręce. Ale nie wybrał najlepiej, aczkolwiek wtedy to wyglądało nieco inaczej — miastu temu nie była pisana bogata przyszłość. Robotę dostał przy bunkrowaniu statków, brudną, ale popłatną. Po kilku latach ożenił się z miejscową dziewczyną i zamieszkał o parkan od składowisk „Hedwigshütte“, w domku z pochyłym dachem (stoi on do dziś i Nowicki nadal w nim mieszka). Szwagier Nowickiego — stary dobrze go wspomina — prowadził w czerwonej dwupiętrowej kamieniczce, po przeciwnej stronie ulicy, knajpę, gdzie robotnicy pijali piwo.

Nowicki wsiąkał w nowe otoczenie. Nazwisko coraz częściej pisano „Nowitzky“ i wreszcie tak zostało na lata. Parę razy do roku jeździł za Wisłę, do rodzinnej Białej Góry pod Sztumem gdzie żyli rodzice. Kiedy pomarli, Nowickiemu pozostała tylko brązowa, postrzępiona na brzegach fotografia matki. Pozostała mowa, której wyuczył się w domu — słodka i brzęcząca, jak dalekie pszczoły z ojcowskiej pasieki.

„Półwysep zamierający“

Pierwsza wojna światowa przeszła w Szczecinie spokojnie. Lecz lata powojenne były smutne i głodne — port zamarł. Prawie 6-krotnie w stosunku do roku 1913 spadły obroty towarów. Ludzie wystawali pod bramami czekając na pracę. Szef Nowickiego, dyrektor „Hedwigshütte“ Vehlhauer przychodził opryskliwy i ponury. Interesy układały się marnie. Odpadł Śląsk, Wartą i Notecią przestało płynąć polskie zboże. Urwały się, kiedyś tak zyskowne, dostawy śledzi dla Poznańskiego, Śląska i Małopolski — 50 tys. ton rocznie.

Nad Szczecinem wyrastał groźny cień konkurencyjnego Hamburga. Zaostrzała się walka o niemieckie rynki. Szczecińskie sfery kupieckie i portowe pisały w sprawozdaniach z posiedzeń Izby Przemysłowo-Handlowej: „Walka z molochem Hamburga wydaje się beznadziejna“...

Szczecińscy ekonomiści drukowali w latach 1928/29 w czasopiśmie „Pommerland“ artykuły, w których ziemię nadodrzańską nazywali — „das Stiefkind des Reiches“ — pasierbem Rzeszy, zaś Pomorze zachodnie — „półwyspem zamierającym“. (Pamiętacie zarys granic przedwojennych, z Pomorzem wiszącym niczym ręka, nad Poznańskiem i Kaszubami?)

Nowicki wzdychał za tłustymi latami Wilhelmowskiego panowania. W szwagrowskiej knajpie toczyły się zażarte dysputy nad tym, co przyniosą najbliższe lata. Republika weimarska — poza rokiem 1926, kiedy to wskutek strajku górników angielskich przez Szczecin walił śląski węgiel — nie potrafiła stworzyć miastu i portowi dogodnych warunków rozwoju ekonomicznego. Patrycjat szczeciński wydeptywał ministerialne korytarze w Berlinie, dopraszając się o fundusze na regulację Odry, walczył z „Deutsche Reichsbahn“ o tańsze taryfy przewozowe. Porażki wyładowywały się na burzliwych posiedzeniach Izby Przemysłowo - Handlowej Szczecina, w memoriałach składanych w Berlinie. Jak np. w tym z 1929 roku, opatrzonym znamiennym tytułem: „Szkody wyrządzone gospodarce obszaru rządowego Szczecin przez wytyczenie granic na wschodzie“. Chodziło po prostu o utratę naturalnego zaplecza portu. **Szczecin nie mógł istnieć bez Polski.**

Całkiem już niezwykłe stwierdzenie tego faktu wymknęło się dr Ramme, który w piśmie „Pommern“ z roku 1931 pisał:

„Do „niebezpieczeństwa polskiego“, w całym jego ciężarze, nie przywiązuje się u nas często właściwego znaczenia. Co więcej, wierzy się nierzadko, iż — biorąc wyłącznie z punktu widzenia gospodarczego — położenie jednostki (obywateli Szczecina red.) zmieniłoby się raczej na lepsze“.

Słowa te chyba dobitnie świadczą o nastrojach panujących w środowisku z pewnością nieprzychylnie nastawionym do Polski. Zresztą, chyba z podobnych źródeł wynikła późniejsza inicjatywa sfer handlowych Szczecina podczas pobytu delegacji w Gdyni w 1936 roku, zmierzająca do porozumienia z kupcami polskimi przeciw konkurencji Hamburga i Bremy.

Ucieczka „Vulcana“

Obroty handlowe Szczecina poza owym rokiem 1926 i latami bezpośrednio poprzedzającymi wojnę hitlerowską — nigdy nie osiągnęły poziomu sprzed roku 1914. Ilekroć też kryzysy ściskały za gardło, wśród portowców szczecińskich zaczynano gadać o polskim węglu. Pamięta te opowiadania Nowicki.

— Wówczas — powiada — żyć mi było najciężej. Człowiek, mimo rodziny, czuł się samotny jak patyk. Z czasem to przechodziło, ale piwo w szwagrowej knajpie długo jeszcze zdawało się bardziej gorzkie niż zwykle.

Czekano na polski węgiel. Lecz kilkaset kilometrów na wschód wyrastała Gdynia. Bogactwa śląskie szły ku morzu linią kolejową przez Herby Nowe, zwaną tutaj trochę ironicznie i trochę z goryczą — „eiserne Oder“ — żelazną Odrą. Było w tym wiele racji. Zaś szara Odra błyskała mieliznami. Berlin ciągle nie znajdował pieniędzy na pogłębienie. Przede wszystkim zachód. Hamburscy i bremeńscy kupcy przechylali szalę decyzji na swoją stronę. Konserwowano Łabę i Wezerę — aorty Hamburga i Bremy, Odra zostawała na później.

Zresztą upośledzenie to miało tradycję sięgającą dalej. Przemysłowcy już w 1911 roku trzeźwo ocenili perspektywy Szczecina, przenosząc do Hamburga najpierw zarząd stoczni „Vulcan“ będącej kolebką niemieckiego przemysłu okrętowego, następnie zwijając całą stocznię. W ślad za „Vulcanem“, w 1921 r. poszła olbrzymia huta „Kraft“ pod Szczecinem łącząc się z hutą w Lubece i tam urządzając sobie dyrekcję. Dopiero w okresie hitlerowskim ożywia się. Np. prowadzono wielkie roboty drogowe na Pomorzu. Spięto Berlin ze Szczecinem dwutorową autostradą. Tutaj pozwolimy sobie na drobną uwagę — autostrady te, niedługo potem, znakomicie posłużyły hitlerowskim kolumnom pancernym w marszu na Polskę.

Spotkania po 40 latach

Ten kwietniowy dzień 1945, kiedy mgły znad Odry mieszały się z dymami płonącego miasta, zwalił się na Nowickiego ciężarem niezwykłych wrażeń, niepokoju i niepewności. Ginęło wszystko, do czego przywykł, z czym spotykał się każdego dnia, ginęło wszystko, z czym już dawno, bardzo dawno się pogodził. Przychodziło natomiast to, o czym zapomniał. Słyszał o Oświęcimiu, a za gadanie o nim majster z SA groził mu gestapo. Zwyczajnie, po ludzku bał się odwetu za zbrodnie hitlerowców, na każdym, kto mówił po niemiecku.

Szef uciekł do Stralsundu, nowym, popielatym „Mercedesem“, kupionym od pewnego oficera SS. Rozpierzchła się cała, brunatna elita „Hedwigshütte“ Miasto kurzyło wysokimi kolumnami dymu idącymi w niebo. W knajpie szwagra, za rozbitą witryną, żołnierze w uszatych czapach i szarych jak ziemia, włochatych płaszczach, gotowali kaszę z konserwami. Gdy zobaczyli Nowickiego — wychudłego, starego, wystraszonego i sięgającego do kapelusza — śmiali się, pokazując go sobie palcami.

W domu kończyły się kartkowe zapasy. Nowicki poszedł na nabrzeże. Posiekana odłamkami brama ledwie trzymała się zawiasów. Podparł ją pustymi skrzynkami i drągami. W biurze pozbierał rozsypane papiery i zamknął drzwi. Dla kogo to robił? Dla szefa? Dla nowych gospodarzy, których nawet nie znał? Sam pewnie tego nie wiedział.

W kilkanaście dni później przyjechało ciężarówką paru Polaków. Nowicki był akurat w stróżówce. Łamaną niemczyzną rozpytywali go o magazyny. Nowicki z trudem dobierając słowa odparł im koślawymi, polskimi zdaniami. Podejrzliwie spojrzeli na niego. — Pewnie gnębiłeś Polaków? — Na tym jednak się skończyło, gdyż szybko ładowali na samochód, co wpadło pod rękę. Zabrali nawet z kąta gabinetu żelazny wieszak ze stojakiem na parasole.

Nowicki pochylony do przodu, stał oparty o ścianę, patrząc na rabunek. Od tego czasu zaciął się. Tacy są więc Polacy. Nie szukał już polskich słów. Żałował, że się w ogóle zdradził. Z ruchomości zostały tylko dwa elektryczne motory, które zawczasu ukrył pod deskami szopy.

Zwolna stosunki się normowały i administracja polska obejmowała władzę w Szczecinie. Nowicki patrzył z ukosa na Polaków, którzy przychodzili do „Hedwigshütte“. Ciągle w oczach miał tamto pierwsze spotkanie. Sąsiedzi namawiali do wyjazdu na Zachód. Nie deklarował się jednak ani tu, ani tam. Tymczasem zaczęto uprzątać nabrzeża i „Hedwigshütte“ przemianowano na „Huk“. Wejście do portu było zagwożdżone wrakami, więc statki jeszcze nie dobijały.

Przez kilkanaście miesięcy nie zaszło nic poważniejszego w życiu Nowickiego, poza krótką rozmową z polskim inżynierem, prowadzącym zabezpieczanie urządzeń portowych. Gadali po niemiecku. Inżynier spytał starego: panie Nowicki, ale wy chyba nie jesteście Niemcem, nazwisko macie nasze, nie gadajcie też o wyjeździe. Nam tu ludzi potrzeba, sami wiecie, i to z takimi rękami, jak wy. A rodzice pewnie Polacy, co? — dodał na końcu.

Nowicki zwlekał z odpowiedzią. Po głowie tłukło się, jak spłoszony ptak. Powiedzieć mu, że matka niemieckiego słowa nie znała? Rzekł wreszcie, tym razem po polsku — tak panie inżynierze, urodziłem się Polakiem.

— Nowicki, wy mówicie po polsku? Dlaczego dopiero teraz? — Inżynier był bardzo zdziwiony. Stary stał przed nim z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Czapka ocieniała mu oczy, których wyrazu nie można było odczytać. Któregoś wreszcie razu, inżynier wyciągnął od Nowickiego odpowiedź. Nowicki opowiedział mu dokładnie pierwsze spotkanie z Polakami. Pierwsze spotkanie z Polakami, których nie widział od 40 lat. Od tego czasu inżynier ów, którego nazwiska nie udało nam się ustalić, przychodząc na „Huk“ częściej zaglądał do Nowickiego.

„Inga“ była pierwsza

Inga — to ładne dziewczęce imię wspomina się na „Huku“ szczególnie ciepło. 14 sierpnia 1946 roku szwedzki szkuner „Inga“ przybił do nabrzeża „Huk“. Był to pierwszy zagraniczny statek w polskim Szczecinie.

„Ingę“ witano doprawdy, jak utęsknioną dziewczynę — zwiastowała życie. Robotnicy taczkami dowozili węgiel. Kubłami przenosili na pokład. Dźwigi leżały jak ścięte drzewa. Szczecin musiał żyć! Za Łabą krzyczano, że dzicy Polacy nie potrafią zagospodarować Ziem Zachodnich. W Szczecinie nie było co jeść, nocami w gruzach trzaskały strzały bandytów. Wiele hołoty tłukło się jeszcze w mieście. Robotnicy w porcie — na pierwszym uruchomionym nabrzeżu „Huk“, mieli gołe ręce. Dola nauczyła ich jednak zaciskać nie tylko pięści, ale i zęby. Wbrew wszystkiemu Szczecin musiał żyć. Kubłami noszono węgiel na skandynawskie statki. Przy burtach stali wysocy jak chmielne tyki kapitanowie, smętnie kiwając głowami — biedny Szczecin, na co mu przyszło.

Patrzył na to Nowicki i może właśnie wtedy — on, stary zgorzkniały człowiek — odnalazł ścieżkę do domu. Ścieżkę zawiłą jak rozjazdy na portowej stacji. Poszedł do kierownika i zaprowadził go do szopy. Odwalił deski leżące w rogu.

— Tutaj są elektryczne motory, postawimy je na nabrzeżu. Pomogą bunkrować węgiel, nie będą się nad nami użalali...

*

Port stawiał pierwsze kroki odbudowy. Z toru wodnego prowadzącego do morza wyciągnięto wraki. Na „Huku“ pierwszy dźwig podniósł ramię. Potem zaludniły się dalsze baseny. Coraz więcej obcych bander pojawiało się w porcie. Z czasem odbudowa przemieniła się w rozbudowę: gigantyczna sylwetka bunkrotaśmowca wyrosła ponad najwyższe dźwigi. W dwa lata po zawinięciu „Ingi“ — w roku 1948 port szczeciński przeładował 2 546 tys. ton samego eksportu. W ubiegłym 40-leciu (od 1900 do 1939), wyjąwszy ostatnie lata gorączki zbrojeniowej Hitlera, tylko raz — w 1926 r. eksport Szczecina był większy, wedle cyfr „Statistik Stettiner Hafen“. Więc w dwa lata polskiej gospodarki port szczeciński zdołał osiągnąć pozycję, jakiej próżno dobijał się przez równe lat 40!

Nowicki waży czerwone wagony z węglem na „Huku“. Ciepła starość przy piecyku. Za okienkiem wikliny na wyspach patrzą w zieloną odrzańską wodę. Buczą statki płynące od Świnoujścia. A wieczorami różowa prawnuczka, Halinka, szuka w dziadkowej kamizelce cukierków. Marudzi, gdy nie znajdzie.

Ale, panie Nowicki, do niej te ciężkie sprawy już nie dotrą. Zostaną w naszym pokoleniu. Na jej drodze — malutkiej szczecinianki — zawsze będą płonęły światła. I nie damy ich zdławić. Osłonimy je własnymi rękami.

TADEUSZ JACKOWSKI
JERZY JARUZELSKI

Kozie Doły w Warszawie

Nasz korespondent od spraw przyziemnych, dowiedziawszy się, że podobno na prowincji źle się zaczęło mówić o stolicy, udał się o godzinie dziewiątej wieczorem na miasto, żeby się przekonać, jak to jest naprawdę. Oto jego sprawozdanie:

Dziewiąta. Wychodzę z gmachu „Życia“ i idę w stronę Placu Zbawiciela. Potykam się cztery razy o niedokładnie założone płyty chodnikowe, ale nic. Chociaż mam dobry wzrok trudno mi jest odróżnić szybę wystawową „Rarytasa“ od szyby wystawowej sąsiadującego z nim sklepu z materiałami, więc podchodzę bliżej, żeby zobaczyć która jest która.

Zaczyna mżyć. Zastanawiam się dlaczego tak trudno wzdłuż całego MDM-u zorientować się co się gdzie mieści. Po dłuższych rozmyślaniach dochodzę do wniosku, że kierownicy tutejszych sklepów traktują widocznie MDM już jako zabytek historyczny, co powstrzymuje ich od stosowania szyldów reklamowych czy reklam świetlnych. Wszystkie napisy znajdują się na płytach, zawieszonych za szybami i opatrzonych nikłymi napisami. No trudno, jak zabytek, to zabytek. Ostatecznie nie jesteśmy chamami i sami rozumiemy, że jakby na Partenonie umieszczono szyld z jaskrawym napisem: „Tu się sprzedaje gorące parówki“, to nie byłoby to kulturalne.

Dziewiąta piętnaście.

Jestem na Placu Zbawiciela. Na lewo kościół, potem nowy sklep wzorcowy. Przyciskam nos, by stwierdzić, czy rzeczywiście w tak olbrzymim sklepie sprzedają same ryby. Wcale nie, W mdłym świetle żarówki widzę całą ścianę półek z butelkami, paczki ryżu, mąki i jakieś słoiki. Mimo to zapach śniętych ryb dominuje nad całą tą częścią placu. Ryba mocna rzecz. Tuż pod napisem **„sklep wzorcowy“** martwa natura, składająca się z przywiędłych kalafiorów i nadgniłych jabłek w brudnej skrzyni.

Zatykam nos i idę dalej.

Dziewiąta trzydzieści.

Jestem pod arkadami MDM-u. Przyjemnie, bo nie mży. Chwalę sobie arkady. Idę powoli. Nic ciekawego. Tylko na jednej kolumnie bardzo piękny rysunek węglem, jakby szkic do rzeźby, murowana nagroda na wystawie grafiki nieużytkowej. Wielkie udo damskie z przyległościami. Pod tym napis, także węglem: **„Janek jest idiota“.** Dlaczego? Stoję chwilę. Słyszę śmiech i odgłosy sutej libacji. Trochę dalej siedzi na ziemi, też pod kolumną trzech facetów. Piją wódkę z ćwiartek. Świetnie się bawią. Mam ochotę się do nich przyłączyć, ale przypominam sobie, że jestem na służbie. Zaczynam rozumieć, po co tyle kolumn. Idę dalej, niechętnie. Widzę faceta stojącego tyłem do mnie, a frontem do kolumny. Bardzo blisko kolumny. Ręce ma przed sobą. Zaczynam jeszcze lepiej rozumieć, po co tyle kolumn.

Dziewiąta czterdzieści pięć.

Przemierzyłem Plac Konstytucji w głębokiej zadumie. Na ławce siedział człowiek z podniesionym kołnierzem od płaszcza. Podszedłem i też usiadłem, też podniosłem kołnierz. Zacząłem liczyć zapalone latarnie. Potem zacząłem liczyć niezapalone latarnie Było ich więcej. Ile, nie pamiętam. Ale mogę jeszcze raz pójść i przeliczyć. Człowiek siedział nieruchomo i patrzył przed siebie. Spojrzałem tam gdzie on. Patrzył po prostu w Piękną. Pewnie ma randkę i wypatruje osoby. Włożył ręce w otwory nieodpowiednich rękawów. Dalej patrzył w Piękną, ale nic nie widział, bo tam nie było ani jednej zapalonej latarni. Panowały ciemności iście egipskie.

Dziesiąta pięć.

Randka nie zjawia się. Jest okropnie zimno i mokro. Zaczynam rozmowę z człowiekiem z ławki. Sprawozdanie z rozmowy załączam.

Przebieg rozmowy naszego reportera od spraw przyziemnych z człowiekiem na ławce na MDM.

Reporter: Bardzo przepraszam ale tak siedzimy obok siebie już od dłuższego czasu. Czy pan na kogoś czeka?
Człowiek: Nie. Na nikogo nie czekam Siedzę.
Milczenie.
Reporter: Zimno. Mokro.
Człowiek: Zimno. Mokro.
Reporter: Pan nietutejszy.
Człowiek: Nie. Przyjechałem z Kozich Dołów.
Reporter: O, to doskonale!
Człowiek: Dlaczego?
Reporter: Bo ja jestem reporter i chciałbym z panem zrobić wywiad.
Człowiek: Panie, czego pan chce ode mnie? Ja jestem spokojny obywatel. Chyba żadne przestępstwo, że siedzę sobie na ławce. Od tego chyba są ławki.
Reporter: Niech się pan nie denerwuje. Ja piszę do gazety.
Człowiek: To dlaczego pan od razu nie powiedział?
Reporter: To pan stale mieszka w Kozich Dołach?
Człowiek: Całe życie.
Reporter: I przyjechał pan do stolicy?
Człowiek: Przyjechałem.
Reporter: Podoba się panu?
Człowiek: Podoba.
Reporter: Mówi pan to bez entuzjazmu.
Człowiek: Panie, niech pan o tym w gazecie nie pisze, ale niech pan mnie zrozumie Ja całe życie mieszkam w Kozich Dołach Jest tam bruk z kocich łbów i wiatr roznosi strzępy gazet jeszcze z czterdziestego piątego roku. Sam widziałem dopiero parę dni temu. Tam na murach zobaczy pan napisy **„Trzy razy tak“**, no i inne. Tam wieczorem jest tak ciemno, jak na tej ulicy, tu przed nami. Tylko, że my tam znamy każdy kamień w bruku i poruszamy się w tej ciemności swobodnie — na pamięć. Więc sam pan rozumie, że u nas każdy marzy o Warszawie. O tym, żeby zamieszkać, to szkoda gadać. Ale każdy, stary czy młody chciałby chociaż przyjechać na dzień, dwa. Panie, czego oni nie opowiadają o tej Warszawie. Że tam morze świateł, że tam muzyka i gwar i ruch przez całą noc, że tam teatry i kina na każdym rogu, że tam masa barwnych reklam. A ja tu siedzę w samym środku Warszawy, na tej ławce, i myślę, co ja im opowiem, jak wrócę. Opowiem im, co widziałem za dnia. Za dnia, owszem, co widziałem, to widziałem, nie mogę się skarżyć. Piękne nowe domy i piękne Stare Miasto i w muzeum byłem i Pałac Kultury obejrzałem. Ale kiedy zapadła noc, panie, gdyby nie te czerwone światełka na Pałacu Kultury to zupełnie jak w Kozich Dołach.

Jedenasta dziesięć.

Zaproponowałem człowiekowi, żebyśmy się napili kawy. Przystanęliśmy pod kolumną CDT i spojrzeliśmy w stronę Dworca Głównego. Daję słowo, redaktorze, że mnie krew zalała, tak mi się wstyd zrobiło przed tym smutnym facetem z Kozich Dołów. Ciemności — prawie egipskie! Co z tą stolicą? Jak tu się mieszka na codzień, to się może rzeczywiście nie zauważa. Może my też chodzimy po tym warszawskim bruku, jak oni po swoim Kozim Dole — na pamięć. Z kawy nic nie wyszło, bo było po jedenastej i wszędzie zamknięte, tylko jedna „Kameralna“ otwarta, ale to nocny lokal i było przed pierwszym i sam kolega redaktor rozumie. Więc pożegnaliśmy się na rogu Nowego Światu i puściłem go naprzód, żeby zobaczyć, że idzie przecież nienajgorzej oświetloną arterią. Postałem, aż mi zniknął z oczu i sam poszedłem do domu Byłem okropnie zły i nawymyślałem żonie.

*

Na tym kończy się maszynopis reportera od spraw przyziemnych.

MARIA ZIENTAROWA

Gdy dyrekcja opuszcza ręce

„Szczakowa" pod mikroskopem...

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Szczakowa, w listopadzie

Fakt nie da się ukryć: przemysłowi cementowemu grozi w bież. roku niewykonanie planu produkcji. Zanim w następnym artykule zajmiemy się przyczynami tego faktu, weźmy pod dziennikarski mikroskop zakład, którego zła praca w niemałym stopniu do tego się przyczyniła. Cementownię „Szczakowa".

W Ministerstwie Przem. Materiałów Budowlanych nie ma chyba cementowni, z którą byłoby tyle kłopotu co ze „Szczakową"! Był tam już niejeden dyrektor naczelny, niejeden jego zastępca; przychodzili ludzie pełni energii, dobrzy fachowcy, zdolni organizatorzy i albo uciekali sami, nie dając rady, albo..., cementownia „wykańczała ich", bo tak to chyba trzeba określić. Mówiąc jaśniej: chaos, dezorganizacja i chroniczne niewykonywanie planów wyczerpywały ich energię, zapał i pracowitość.

W ub r. „Szczakowa" dociągnęła z trudem do 96 proc. planu rocznego. Przez styczeń, luty i marzec bież r. osiągnęła „setkę", w kwietniu już się załamała. Jeszcze był zryw majowy — i potem aż do października ciągle szła „pod planem". W październiku znów zrobiła skok w górę, ale na listopad już tego rozpędu nie starczyło...

WSZYSTKIEGO BRAK — PLANU TEŻ...

Jakie są najważniejsze przyczyny tej sytuacji? Można je wymienić bez trudu. Po pierwsze — brak zapasu surowca, po drugie — brak materiałów pomocniczych, po trzecie — brak dostatecznej liczby ludzi, po czwarte — brak troski o warunki bytowe załogi. Dodajmy jeszcze do tego brak transportu samochodowego i brak premii wskutek niewykonywania planów, a będziemy już mieli pełny obraz „braków", których rezultatem jest ostatni, najważniejszy brak, — procentów planu produkcji.

Rzeczywiście sytuacja niewesoła. Czy naprawdę jest aż tak źle i jakie są tego zła przyczyny?

Do produkcji cementu potrzebny jest m. in. margiel. W „Szczakowej" zapasy marglu się kończą. Podobnie, jak w niektórych kopalniach węgla gospodarowano tu krótkowzrocznie, nie zapewniając sobie stałego zapasu surowca, zły dyrektor kopalni zwraca uwagę tylko na wydobycie węgla, bo to daje doraźne rezultaty, a zapomina o jednoczesnym przygotowywaniu nowych chodników, filarów i ścian. Kierownictwo cementowni „Szczakowa" od dłuższego już czasu wybierało swoje margle, podkopując się pod wierzchnią warstwę dolomitu, zamiast systematycznie odkrywać coraz to nowe złoża. W rezultacie stoi ono obecnie przed koniecznością jak najszybszego „zdjęcia" pokrywającego margle dolomitu, czego już teraz nie potrafi zrobić własnymi siłami, tylko przy pomocy przedsiębiorstwa, dysponującego odpowiednim sprzętem i robotnikami.

Sprawa chyba nietrudna. Cóż, są takie przedsiębiorstwa, należy tylko zawrzeć z nimi umowę. Cementownia nie może jednak jakoś dogadać się z żadną firmą. Nawiązali kontakt z Zarządem Robót Zmechanizowanych w Gliwicach, które na 5 minut przed podpisaniem umowy — wycofało się, twierdząc, że otrzymało inne polecenie. Zwrócili się potem do Spółdzielni Pracy Usługowej dla Przemysłu, w Chorzowie, lecz ta nie posiada odpowiedniego sprzętu. Sprawa wciąż więc pozostaje w zawieszeniu.

Brak materiałów pomocniczych — blachy, lin stalowych, żarówek, bezpieczników itp. — nie jest wyłączną bolączką „Szczakowej". Te same trudności zaopatrzeniowe przeżywają i inne cementownie, np. „Groszowice". ba łatać jak zleżałą koszulę. I tu i światowej) piece obrotowe, które trzeba łatać jak zleżałą koszulę. I tu i tam liny pożycza się z sąsiednich kopalni, o żarówki trzeba „użerać się" z Centralą Techniczną, a o blachę walczyć nawet i z Ministerstwem. Ale kierownictwo cementowni „Groszowice" wykorzystuje każdy arkusz blachy, każdy skrawek liny, nie dopuszcza do najmniejszego nawet marnotrawstwa, a koło starych pieców chodzi jak troskliwa matka. Gdy niedawno, w niedzielny wieczór, zdarzyła się w zakładzie awaria, nie minęła i godzina a przy piecu znajdował się już pełny skład brygady ślusarskiej, wraz z kierownikiem. Troska o maszyny i urządzenia, czystość i porządek w halach i na dziedzińcu, walka o obniżkę kosztów własnych — może być wzorem dla wielu zakładów przemysłowych w całym kraju.

A w „Szczakowej" piece obrotowe są w opłakanym stanie, obudowa elewatorów przeżarta, kosze na węgiel rozwalają się, rynny transportowe były tak zniszczone, że zastąpiono je prowizorycznie drewnianymi, co sprzeciwia się przepisom o BHP i grozi pożarem...

NIE TROSZCZĄ SIĘ O LUDZI

W „Szczakowej" brak rąk do pracy, bo nie umiała ona do tej pory zatroszczyć się o polepszenie warunków bytowych swej załogi. Od dziesięciu lat zbudowała tylko 16 izb mieszkalnych i sytuacja robotników, gnieżdżących się w fatalnych warunkach u okolicznych chłopów lub kątem w mieście, jest naprawdę zniechęcająca. Dochodziło już czasem do tego, że gdy ktoś, zajmujący możliwe lokum, wyjeżdżał np. na urlop czy w jakiejś innej sprawie — wprowadzano się siłą do jego mieszkania. Również „na siłę" zajęli robotnicy drewniany, bardzo przewiewny barak, który w okresie letnim służył brygadom szkoleniowym z Nowej Huty, ale obecnie naprawdę nie nadaje się do mieszkania. Nic więc dziwnego, że wciąż ktoś z załogi przenosi się do okolicznych kopalni czy elektrowni w Jaworznie, a w rezultacie dyrekcja cementowni załamuje ręce: — nie chcą u nas pracować! — I pewnie, że nie chcą. W takich warunkach?

A przecież to nie tylko mieszkania. Oddział Zaopatrzenia Robotniczego w „Szczakowej" nie posiada nawet skrawka ziemi na własne gospodarstwo, które dostarczyłoby stołówce jarzyn czy mięsa. Dlaczego? Czy nie starali się o przydział jakiegoś majątku? Owszem, jeździli i do Woj. R.N. w Krakowie i do Ministerstwa, ale... tak to przedsiębiorczo i szybko załatwiali, że za każdym razem jakiś inny zakład sprzątał im gospodarstwo sprzed nosa.

Będąc w „Szczakowej", pytałam dlaczego nie budują domów mieszkalnych. Znaleźli wiele przyczyn, z których żadna nie wytrzymuje krytyki. Bo np. „pas ochronny" (przed szkodliwością pyłu) obowiązuje cementownię tylko w promieniu 1 km, a więc nie można się tym zasłaniać. Na Śląsku czy w Zagłębiu jest też na pewno o wiele „ciaśniej" niż na rozległych polach koło miasteczka Szczakowa, a jednak buduje się tam wiele.

„Szczakowa" cierpi na brak samochodów — faktem jednak jest, że sąsiednia cementownia „Górka" ma ich dostateczną ilość, mają je „Groszowice" i inne zakłady, które potrafiły się koło tego zakrzątnąć.

A kiedy wreszcie dotknąć się sprawy remontów, które w „Szczakowej" przeprowadzane były nieodpowiednio i w poważnym stopniu zaciążyły na wykonywaniu planów — znów trzeba porównać z „Groszowicami", które do czerwcowych remontów przygotowywały się już od stycznia, realizując zamówienia, przygotowując materiały, dokumentację i umowy. Dlatego też awarie i przestoje są tam rzadkością.

Nasuwa się pewien wniosek: czy nie można by zasilić tę — tak długo już źle pracującą — cementownię „Szczakowa" jakimś mocnym, kierowniczym **kolektywem** (nie — jedną osobą)? Czy nie byłoby to radykalne, wprawdzie niełatwe, ale chyba owocne rozwiązanie sytuacji? Co myśli o tym Ministerstwo Przemysłu Materiałów Budowlanych?

ANNA KŁODZIŃSKA

Ponad milion ton węgla

Zakład Górnictwa Polskiego Komitetu Normalizacyjnego dla uczczenia Święta Górnika wykonał w dniu 4 grudnia br., tj. na 27 dni przed terminem roczny plan w zakresie ustaleń Polskich Norm — PN dla przemysłu górniczego.

Jak wielkie znaczenie dla naszej gospodarki narodowej ma normalizacja, najlepiej ilustruje choćby fakt uzyskanych korzyści z zastosowania znormalizowanych wozów górniczych. Wprowadzenie tych wozów — poza bezpośrednimi korzyściami (w ruchu kopalni, przy pracach projektowych oraz robotach inwestycyjnych) — pozwala zaoszczędzić przy produkcji tych wozów 14 proc. czasu robocizny. Pozwala to bez powiększenia załogi i rozbudowy urządzeń produkcyjnych, wypuścić dodatkowo tysiące wozów górniczych, które zasilając tabor naszych kopalni, umożliwiają dodatkowo wydobycie **ponad milion ton węgla rocznie.**

Grudniowe nowalijki z PGR

Już w grudniu PGR Malinowo w pow. Tczew dostarczy konsumentom ok. 5 tys. główek sałaty, 500 kg rabarbaru, zieloną pietruszkę i inne warzywa. Rozbudowane szklarnie w kilku innych PGR-ach na Wybrzeżu dostarczą tej zimy również znacznych ilości warzyw na miejscowe rynki.

Największym jednak dostawcą nowalijek dla Trójmiasta będzie PGR Przejazdowo I. Jedna hala cieplarniana tego gospodarstwa, przeznaczona pod sałatę, dostarczy co najmniej 50 tys. główek. Oprócz tego gospodarstwo to wyhoduje w szklarniach ok. 1000 kg ogórków, 1000 kg rabarbaru, a także szczypiorek i inne nowalijki poszukiwane w zimie.

Inż. Grudniewski — już. A inni?

W artykule pt. „Warszawiacy w Jeleniej Górze" (7.IX br.) pisaliśmy o inż. Grudniewskim, absolwencie szkoły Wawelberga i specjaliście samochodowym, który zatrudniony był w Ministerstwie PGR na stanowisku, nie mającym nic wspólnego z jego zamiłowaniami i kwalifikacjami.

Po ukazaniu się naszego artykułu inż. Grudniewski — który miał nakaz pracy w Min. PGR — **uzyskał zwolnienie z nakazu pracy i przeszedł obecnie do pracy w zakładzie, odpowiadającym jego specjalności.**

Niestety, dwaj koledzy inż. Grudniewskiego, również „samochodziarze" i również — wbrew kwalifikacjom — zatrudnieni na administracyjnych stanowiskach w Min. PGR — inż. Stankiewicz i inż. Wielgosz — nie mogą doczekać się zmiany błędnej decyzji Komisji Przydziału Pracy. Sądzimy, że obecnie — po „precedensie" inż. Grudniewskiego — nic nie stoi na przeszkodzie, aby i owi dwaj młodzi ludzie zostali przeniesieni do przemysłu motoryzacyjnego.

(Kasp.)

To i owo z zagranicy

ZOBOWIĄZANIE

W Rzymie założono „Towarzystwo Przyjaciół Marsa". Członkowie tego towarzystwa zobowiązali się — w razie, gdyby mieszkańcy Marsa mieli wylądować na „latających talerzach" we Włoszech — zgotować Marsjanom serdeczne przyjęcie.

Ponieważ na razie nie zanosi się na rychłą wizytę, zobowiązanie to należy traktować jako długofalowe. (p)

ŚMIEJ SIĘ PAJACU...

— Nie, nie o operę tu chodzi, lecz o film. Nowy węgierski film, którego bohaterem jest pewien cyrkowy clown. Clown ów w ostatnich dniach wojny ratuje życie młodej dziewczynie, zakochuje się w niej, po wielu różnych perypetiach mają się zaręczyć, gdy wtem... pojawia się dawny ukochany dziewczyny, którego ona uważała za zmarłego, lecz którego nadal ciągle kochała. I cóż się dzieje? Clown nie chce stać na drodze do szczęścia swojej Anuszki i cicho usuwa się. Ale i jemu uśmiecha się na koniec los, bo oto po wielu latach niepozornych „rólek" otrzymuje wreszcie swój wielki numer na arenie. Tytuł filmu — „Głowa do góry". W rolach głównych — Violetta Ferrari i Gyula Benko.

„CESARSKI PIEKARZ"

— będzie miał następcę. Reżyser tego znanego i popularnego również u nas filmu Borivoj Zeman przystąpił bowiem do kręcenia nowego filmu baśniowo-fantastycznego pt. „Był sobie król". Film będzie kolorowy, a w rolach głównych wystąpią: Jan Verich i Irena Kacirkowa. (Wys.)

POZIOMKI

Sir Winston Churchill, premier W. Brytanii, regularnie zaopatruje londyński rynek owocowo-jarzynowy w... poziomki inspektowe, hodowane w ogrodach jego wiejskiej rezydencji w Chartwell.

Właściciele ekskluzywnych restauracji w Londynie dyskretnie powiadamiają swych gości — tylko ustnie — że będzie się im podawać wyłącznie „poziomki Churchilla".

Ta „szeptana propaganda" znakomicie zaostrza apetyt snobów, co — oczywiście — wychodzi „na zdrowie" zarówno restauracjom, jak i samemu hodowcy. (p)

Gawronom na pohybel!

PRZYSZEDŁ list z Nowego Sącza. Kończy się wezwaniem: **„...poruszcie tę sprawę wobec ob. ministra rolnictwa"...** A zaczyna się ten list następująco:

„W artykule pt. „Roślina przyszłości" informujecie o entuzjastycznych naradach miłośników kukurydzy i zachęcacie do rozpowszechnienia jej uprawy, dając przykłady udawania się jej w różnych warunkach.

Odczytałem ten artykuł kilku światlejszym rolnikom. Ciekawiśmy jednak, czy na zjeździe była mowa o wielkiej przeszkodzie w uprawie kukurydzy. Chodzi tu o plagę wron i kawek, które doszczętnie niszczą zasadzone ziarno wraz z wybijającymi się kiełkami.

Używamy różnych sposobów dla odstraszenia wron, bo nie ostoją się w ogrodzie czereśnie, ani wiśnie, a ptaszyska rzucają się nawet na dojrzewające jabłka i śliwy, kalecząc je w paskudny sposób. Kukurydza nigdy się nie ostaje. Stawiamy tzw. strachy, wieszamy chorągiewki, rozrzucamy zatrute ziarno i chleb napojony spirytusem, aby upite wrony łapać i powiesić. Skutek — krótkotrwały. Najbardziej boją się strzelaniny, a proch strzelniczy czują na odległość...

Sytuacja wymaga akcji obronnej nie jednostek, niewiele mogących poradzić, ale akcji **społecznej. Poruszcie tę sprawę..."**

*

ŻE PLAGA to plaga. Nie tylko w okolicy Nowego Sącza. Alarm idzie też z Kieleckiego, z Poznańskiego, z Dolnego Śląska (woj. opolskie i wrocławskie), z Mazowsza... Ta „czarna szarańcza" rozzuchwaliła się niepomiernie, spada na zasiewy, wybiera ziarna dosłownie spod ziemi, a gdy ocalałe ledwie później kiełkować zaczną — dziobami, jak szczypcami, wyciąga roślinkę razem z korzonkami. W ten sposób niszczy plony u zarania.

A niech się taka „przygoda" zdarzy rolnikowi, który po raz pierwszy zasiał kukurydzę — roślinę jeszcze mu bliżej nie znaną — często rezygnuje w ogóle z jej uprawy. Rezygnuje z oczywistą szkodą własną i szkodą gospodarki ogólnej. Skoro do utrapienia z gawronami dołączyć niedobór nasienia kwalifikowanego kukurydzy, to w skali krajowej rzecz cała zarysować się może niepokojąco.

Uprawa tej „rośliny przyszłości" zajmuje w kraju mniej więcej 60 000 ha. A chcielibyśmy w ciągu 5 lat rozszerzyć jej obszar przynajmniej do 150 000 ha. Niemały to będzie wysiłek. Bo trzeba sprawę dobrze opracować propagandowo, przygotować technicznie fabryki sprzętu rolniczego (np. robić kosiarki do kukurydzy, młynki do łuskania ziarna itp.), trzeba nastawić przemysł spożywczy, farmaceutyczny, papierniczy do przeróbki kukurydzy na przeszło 600 artykułów, które ona dać może. Trzeba wyszkolić kadry fachowców przemysłowych w tej dziedzinie i kadry służby rolnej.

*

MAJĄŻ w tej pracy bruździć wrony i gawrony? O, niedoczekanie ich! Zanim jednakże przyjdzie im na pohybel — odpowiedzmy na list z Nowego Sącza: czy mówiło się coś na zjeździe „miłośników kukurydzy" o wroniej pladze? Owszem, mówiło się. I nie tylko na kukurydzianym zebraniu, ale i na zjazdach miczurinowców w Lublinie, w Warszawie, w Krakowie, w Poznaniu. Przekazywano też sobie różne i nowe sposoby obrony przed skrzydlatą zgrają.

Trochę np. (tuż przed wysiewem) pomaga umoczenie ziarna w nafcie. Wrony nie lubią tego zapachu. Tak postępuje Godlewski, przodujący gospodarz 5-hektarowy z pow. płockiego. Podobnie odstrasza szkodniki organizator uprawy „Małopolanki" w pow. krotoszyńskim, zasłużony społecznik, a nauczyciel z zawodu. Nazwiska jego, niestety, nie spamiętałem.

W okolicach Góry Kalwarii pod Warszawą dzieciaki biegają po zagonach z „kołatkami" w ręku. Kołatki są zrobione z drzewa i na tryby. Kręcone w ręku — trzeszczą, że rozstroju nerwowego po takiej „muzyce" dostać można. Wronom to nie szkodzi.

Jan Paź, starszy wiekiem i doświadczony rolnik w woj. wrocławskim próbował m. in. i takiego sposobu: rozsypywał na polu „wnętrzności" z pierzyny (poszwę zabrali kiedyś szabrownicy), a pióra „chodzące" z wietrzykiem po zagonach napędzały gawronom strachu. Na krótko — dzień najdłużej — bo wrony są zmyślne.

*

JAK zmyślne są te ptaki i przebiegłe opowiadał w Warszawie (na zjeździe kukurydziarzy 16—17. X. 54 r.) Rafał Urban. Urban gospodarzy we wsi Głogówek w woj. opolskim. Ma tam 7 ha, w czym ornego 3 ha, a reszta łąka. Twardy to Polak (autochton), wzorowy gospodarz i światły miczurinowiec. Kukurydzę uprawia tam od 40 lat.

Kiedyś miał strzelbę i wrony omijały jego pole. Później, gdy wysiewał ziarno to przez 2 — 3 tygodnie i od świtu do zmroku wystawiał czaty rodzinne na owej ćwierci ha, zasianej kukurydzą. Tymczasem ręce zajęte ciskaniem brył w bezczelne gawrony przydałyby się do innej pracy. Urban myślał, obserwował, aż wpadł na pomysł dziwny, ale do pewnego stopnia skuteczny.

Teraz, od paru lat, w końcu kwietnia i na początku maja, gdy nastaje czas siewu i wschodu kukurydzy Urban — maluje pole. Bierze wtedy kubeł wapna i wiecheć. Na zbronowanej roli maluje różne esy-floresy, koła, trójkąty, kwadraty. A także „gęby" ludzkie, z odstającymi uszami i wybałuszonymi oczyma. I co, pomaga? Owszem, na „sezon" wystarczy, ale nie na zawsze.

„Bo, widzicie — powiada Urban — wrony są cwane i szybko uczą się..." Jednakże Urban sprytniejszy. Co roku maluje inaczej i co roku inną barwą: na żółto, na czerwono, na biało. Od kiedy zaczął „malowaną wojnę" z gawronami — zbyteczne stało się pilnowanie pola osobiście. Jest to jednakże półśrodek, bo wymyślać figury w nieskończoność niesposób, a w GS o wapno i farby nie łatwo, zwłaszcza gdy są potrzebne.

Toteż w niektórych PGR pod Wrocławiem wojnę z wronami nieco zmechanizowano. Po prostu kupuje się proszek chemiczny zwany HCH (podobny do „DDT") i tym opyla się (3 kg proszku na 1 ha) kukurydzę po pierwszym jej wschodzie. Wrony na taki przysmak „kręcą dziobem". I dopóki HCH jest świeże — szukają żeru gdzie indziej. A więc i to sprawy nie rozstrzyga ostatecznie.

*

A TOLI w Kieleczczyźnie sytuacja jest chyba najgroźniejsza. Tam wronie chmary, kiedy lecą, przesłaniają słońce. A kiedy opadną zgłodniałe na pola — gotowe wydziobać wszystko: ziarno moczone w nafcie, i ziarno zatrute, i roślinki opylone HCH. Nie boi się ta hałastra psów, a nawet ludzi.

Tę grozę ptasiej inwazji przedstawił na obradach w Lublinie (25—26. IX. 54 r.) słynny w kieleckich stronach miczurinowiec Feliks Zadębski z Imielna. Wprost błagał obecnego na sali obrad wiceministra rolnictwa o ratunek. Wystąpił zresztą z upoważnienia sąsiednich wsi, bo chłopi tamtejsi kiedy wybierał się na zjazd miczurinowców przyszli doń w delegacji i nałożyli nań obowiązek przedstawienia całej sprawy odpowiednim władzom. Całą nadzieję na osłabienie plagi wroniej pokładają w „przestrzeleniu" wron i gawronów. Zanotował sobie te rzeczy wiceminister.

Swoją drogą, warto wspomnieć, iż są podobno, jakieś „paragrafy", a nawet pieniądze, zezwalające radom narodowym na owo „przestrzelenie". Jednakże do tej pory żadna wrona z tego powodu nie ucierpiała. A warto by im przetrzepać pióra.

Dodajmy, iż wiosną, gdy wrony urządzą sobie gniazda i zaczną wysiadywać — trzeba by te gniazda zrzucać. Jeno — nie róbcie tego w obecności dzieci! Ze względów wychowawczych.

Po cichu powiem, że wronięta — upieczone — bardzo smakują.

ROMAN IZBICKI

Nasi Korespondenci i Czytelnicy piszą:

Tym stratom można zapobiec

Zdarza się jeszcze dość często, że Warszawskie Zjednoczenia prowadzą budowy, nie posiadając na nie pełnej dokumentacji technicznej, głównie kosztorysów. Dlatego też po zakończeniu budów nie lada kłopot sprawia ostateczne ich rozliczenie.

Jak więc radzą sobie Zjednoczenia? Biorą za podstawę do obliczeń podobną, ukończoną już budowę, posiadającą kosztorys wykonawczy (rachunek ostateczny) i według tego rachunku przeprowadzają rozliczenie kosztów danej budowy. Jest to sposób najbardziej niesłuszny: wzorcowy kosztorys podaje bowiem obliczenie kosztu 1 metra kubicznego budynku. Taką samą cenę stosuje się później do innych budynków, chociaż powstawać one mogły w zupełnie innych warunkach (np. zagospodarowanie placu budowy, urządzenia mechaniczne itp).

Jak poważne straty dla Zjednoczeń powoduje ten sposób rozrachunku świadczy chociażby blok 162 na Muranowie. Na budynek ten wydatkowano ogółem 8.466 619,08 zł., a rachunkiem ostatecznym rozliczono się tylko z sumy 5.253.063,96 zł., które zapłacił inwestor. Pozostała suma 3.213.555,12 zł. stanowi więc stratę ogólnych kosztów budowy. W tym na robocizne bezpośrednią wydatkowano 1.216.421,30 zł., rachunkiem zaś rozliczono się tylko z sumy 667.082,35 zł. Tak więc pozostała suma 549.338,95 zł. stanowi „manco" kosztów robocizny.

Ten sposób rozliczania jest stosowany na terenie Warszawy w większości budynków. Oczywiście zawsze niemal kończy się to stratą dla Zjednoczeń prowadzących budowy.

Aby temu zapobiec, należałoby jak najszybciej zlikwidować obecny system rozliczania budów na podstawie kosztorysów wzorcowych. Najprościej, oczywiście, byłoby przyśpieszyć przygotowanie kosztorysów dla prowadzonych budów, których Biura Projektowe jak dotąd nie nadążają opracowywać.

Środkiem zaradczym byłoby wprowadzenie systemu uproszczonego. Polega on na opracowaniu projektów na kilkanaście typów fragmentów budynków, z których następnie można, poprzez składanie ich, tworzyć całe budynki o różnym układzie, wyglądzie itp., tak jak będzie sobie życzył architekt.

Sposób ten całkowicie zlikwiduje braki dokumentacji technicznej, zapewni właściwą gospodarkę materiałową i funduszu płac, zlikwiduje w dużym stopniu straty Zjednoczeń, występujące przy obecnie stosowanym sposobie rozliczania budów.

P. Pawlak
C. Z. B. M.

JANINA PREGER

Więcej niż »Opowiadania reportera«

„Zarzucają mi, że jestem pesymistą, że nie widzę nic dobrego, a samo tylko zło, że krytykuję wtedy, gdy można, gdy jest co chwalić" — powiada autor znanego tomu „Uwaga. Człowiek!", w nowym zbiorze „Opowiadania reportera" *). Przy powstawaniu nowych utworów Kuśmierka odegrała niewątpliwie rolę wewnętrzna dyskusja z tymi zarzutami, chęć pewnej rewizji dotychczasowego stanowiska, oraz chęć obrony tego, z czego zrezygnować nie pozwala sumienie pisarskie.

Przeważna część „Opowiadań reportera" zajmuje się zagadnieniami spółdzielni produkcyjnych. Autor wyraźnie postawił sobie za cel podyskutować na ten temat z człowiekiem wsi. Z bezpośredniością i prostotą Kuśmierek ukazuje wymownie jątrzące się rany starego życia wiejskiego, zoologiczną moralność prywatnej własności i walki o byt.

Szkice takie, jak „Opowiadania lekarza Pogotowia" z całą prawdomównością odsłaniają te wstrętne relikty nieubłaganej moralności pieniądza, która wykoślawiła w rodzinach chłopskich naturalne uczucia ludzkie, jak np uczucia dorosłych dzieci do ojca. Opowiadanie zawiera relację o usiłowaniu samobójstwa przez sześćdziesięcioletniego chłopa, którego syn nie chce ponieść drobnych kosztów, związanych z przywróceniem wzroku ociemniałemu ojcu (samo leczenie byłoby bezpłatne) i natrząsa się z bezradności starca.

Opowieść ta bardzo logicznie prowadzi ludzi nie przekonanych o racji spółdzielczości — do zastanowienia się nad wartością ustroju wsi, który rodzi takie stosunki. Nie chodzi tu autorowi o jeszcze jeden obrazek historyczny. Tu idzie o dzisiejszą drogę wsi, o to co chłop dziś wybierze: ryzyko budowy nowego lepszego jutra — czy przywiązanie do znanego, starego zła.

Obok takich prostych, a szczerze napisanych szkiców, ukazujących drogę powolnego przekonywania się gospodarza do spółdzielni, jak np. „Wiciński", znajdują się w zbiorze ciekawe reportaże, wnikające w całą trudność i złożoność sytuacji, jak np. „Rozmowa z wrogiem spółdzielni". Autor ukazuje psychikę chłopki, którą niewolnicza harówka całego życia wdrożyła do nieufności wobec wszystkiego, do uporczywego trzymania się zdobytego skrawka ziemi. Ale autor nie tai wcale, że scalanie gruntów ostrzem swoim trafia czasem w biedotę, że dróg urzeczywistnienia nowego trzeba się uczyć nieraz na własnych błędach, gdyż „teren" pokryty jest nader skomplikowaną siecią stosunków rodzinno-majątkowych.

„Sprawa Adachowej biedy" to reportaż z kręgu spraw demaskowanych przez Kuśmierka po raz pierwszy w jego poprzedniej książce. Jest to nowy i potrzebny szkic, gorzki, prawdomówny, wskazujący na poważne błędy w pracy terenowej, niedopatrzenia i krótkowidztwo miejscowych władz, które działają bez rozeznania klasowego, pozwalając gnębić bezradnych biedaków, a tolerują afery ludzi „z poparciem", bogaczy.

Kuśmierek z bardzo bliska przygląda się losowi człowieka, śledzi sprawy jednostki jak detektyw — i od pojedynczej biedy trafia do społecznej bolączki. To nie powierzchowny reporter, który „wyskakuje w teren" na kilka dni i ogłasza rzeczy sprawdzane lub „polukrowane". Toteż, książeczka Kuśmierka daje o wiele więcej, niż zapowiada nie zachęcający tytuł.

Odkrywanie naszych braków, ukazywanie, gdzie leżą prawdziwe trudności i konkretne zadania, nie dające się odłożyć „pod zielone sukno", demaskowanie lenistwa myśli, wygodnictwa urzędniczego i wypaczeń moralności socjalistycznej — jest u Kuśmierka wyrazem uczciwej troski o plon naszej roboty.

Metoda pisarska Kuśmierka to sucha relacja faktów, która podkreśla ich wymowę. Metoda ta nie zawodzi pisarza, jego szkice frapują czytelnika prawdziwą aktualnością i ostrością widzenia problemów społecznych. Rama ich jest konwencją — jak to bywa w dobrze znanym z tradycji literackiej gatunku opowiadań ramowych. Toteż okoliczności, w jakich reporter rzekomo czy naprawdę poznaje sprawę, jego rola „detektywa" czy „Opatrzności", są li tylko zabiegiem narracyjnym i naiwne nieporozumienie stanowią zarzuty niektórych dawnych i obecnych recenzentów, roszczących pretensje do Kuśmierka o wysuwanie swego „ja". Wymowa utworów Kuśmierka polega właśnie na tym, że mobilizują one w szerokim zakresie społecznym, żądają naprawy nie tylko pojedyńczych wyjątkowych wypadków, w których zaradziłaby interwencja „cudownego dziennikarza".

Kuśmierek nie szuka okazji do popisów w sztuce psychologizowania. I niesłusznie niektórzy recenzenci proponują Kuśmierkowi „rozbudowanie" jego utworów przez dodanie fikcji powieściowej lub psychologicznych sondowań. To tak samo, jak gdyby dramaturgowi zaproponowano dla „udoskonalenia" jego sztuki... wstawki powieściowe!

Cechuje Kuśmierka pasja dokładnego „wywiadu bytowego". Z notarialną trzeźwością przedstawiane zawiłości majątkowe, ściśle wyliczone rachunki bohaterów — odsłaniają moralną treść sprawy. Demaskuje ją pisarz z całą namiętnością, gdyż wie, przeciw czemu i o co walczy: o prawdziwą realizację socjalizmu. Ten stosunek „na serio" do spraw — bierze czytelnika, gdyż odczuwa on, że nie podaje mu się tylko problemów pozornych. Żywe zrozumienie budzi ta chęć pisarza, by „dzwonić na alarm" (z tytułu jednego z polemicznych opowiadań) w sprawach istotnych, a nie w błahostkach, jakimi się wykręcają od swoich zadań niektórzy piszący.

Toteż ze zdziwieniem czytało się opinie niektórych recenzentów, odmawiające wartości ostatniej książce Kuśmierka — w imię rzekomego oddawania sprawiedliwości zaletom jego pierwszej książki (obok trafnej oceny wartości ostatniego zbioru Kuśmierka w recenzji Wojdowskiego w „Przeglądzie Kulturalnym" — ukazały się nie przekonywające cenzurki Kijowskiego w „Nowej Kulturze" i Klona w „Życiu Literackim") Jest to dosyć znany sposób: atakowanie pracy pisarza pod osłoną pochwał dla minionych, nieaktualnych etapów tej pracy. (A pamiętajmy jeszcze, ile się Kuśmierek musiał „odgryzać" wtedy, gdy ukazała się jego pierwsza książka — tak dziś chwalona) Ale i pochwały starego i nagany nowego polegają na przykrym nieporozumieniu: na zachwycaniu się w literaturze efektem dla samego efektu — a nie istotą rzeczy którą przynosi utwór. Widzę w tym powierzchowny stosunek do literatury. Czym bowiem zachwyca się np Kijowski w książce Kuśmierka „Uwaga Człowiek!" Kijowski chwali Kuśmierka za efekt, z jakim „wybuchł" jego niekonwencjonalny reportaż w okresie panoszenia się schematyzmu. Ale, powiada Kijowski, teraz oczekujemy od Kuśmierka nowego efektu — a on się powtarza, a on dalej nam mówi o tych „nieciekawych" bolączkach wsi. To już „nie bierze widza" — utrzymuje recenzent — chcemy czegoś nowego co by znów połaskotało niespodzianką podniebienie speców od nowalijek. A że sprawa, o której się mówi, nie jest wcale wyczerpana ani rozwiązana w życiu, że nadal domaga się głosu i coraz baczniejszego przyglądania się jej rozwojowi — to dla krytyka nie istnieje. Oświadcza, że artysta dwa razy nie chodzi do tego samego źródła i sądzi, że w ten sposób wywalfikuje utwór.

Nie, nie powiemy o książce Kuśmierka: „my już to znamy, teraz poprosimy o nową sensację!" Nowa książka Kuśmierka jest rozszerzeniem pola operacji i nie znudzi nas pisanie o tym, dopóki pacjent nie będzie zdrów. Czyż jesteśmy już po zwycięstwie socjalizmu na wsi? A o to przecież, nie o sensację czy „skandal" szło i w pierwszej, i w drugiej książce Kuśmierka. (Przykrym nieporozumieniem w recenzji Kijowskiego jest fakt, że przejrzawszy nieuważnie książkę, robi on autorowi zarzut z rzekomego przedrukowania reportażu „Sprawa Adachowej biedy" — z książki poprzedniej: „Uwaga. Człowiek!" i w związku z tym sugeruje ubóstwo twórcze pisarza. W istocie jest to szkic nowy, nawiązujący w tytule do dawnego utworu, lecz poświęcony zupełnie innej postaci. Taka „nieuwaga" recenzenta i uogólnianie swojej nieuwagi w dalej idące wnioski — należą do złych obyczajów krytyki).

Aby zakończyć tę dyskusję na temat, czy artyście wolno dwa razy czerpać z tego samego źródła — przypomnijmy przykłady takich pisarzy-społeczników, jak np. w Polsce — Żeromski i w Rosji — Gleb Uspieński! Ileż to razy wracali oni do tego samego palącego i bolącego tematu. Oczywiście, za każdym razem coraz to nowy materiał był ukazywany. Ale nie o nowy materiał, tylko o nowy sposób podawania go, o nowy efekt formalny spiera się z Kuśmierkiem Kijowski. Niesłusznie! Oto np. u Uspieńskiego surowy, nieefekciarski, zamiłowany w faktografii szkic obyczajowo-socjologiczny miał ciągle świeżą wymowę literacką, gdyż ciągle odsłaniał nowe i bardzo dojmujące, ludzkie sprawy. Powołuję się na ten przykład klasyka realizmu rosyjskiego, gdyż jest bardzo typowy i powinien by rozwiać tego rodzaju formalistyczne nieporozumienia. Zajrzyjmy u nas do dorobku Żeromskiego, do dorobku Zapolskiej — czy istotnie powtarzali oni samych siebie, mimo że sięgali wciąż do „tych samych źródeł" i z uporem wciąż o to samo gryźli nieczułą skórę filistrów?

Spór o nową i dobrą książkę Kuśmierka, nieporozumienie, z jakim tu i ówdzie się spotkała, wydaje mi się objawem dezorientacji części krytyki, która fałszywie czasem pojmuje walkę o dobrą sztukę. Stawia to obrońców sztuki w smutnej sytuacji: trzeba wracać do... „walki o treść"!

JANINA PREGER

*) Józef Kuśmierek: Opowiadania reportera Warszawa, 1954. „Czytelnik", str. 142 i 2 nlb.

Sobolewskich były tysiące

Pracowite dni i noce komitetów i rad

Jeszcze tylko trzy, dwa dni pozostawały do wyborów. Ubiegły piątek, sobota i wreszcie niedziela — to dni spędzone przez tysiące osób bez snu, całkowicie poświęcone pracy nad ostatecznymi przygotowaniami organizacyjnymi.

Sobolewskiego w te dni wszędzie było „pełno". Doglądał urządzeń i dekoracji lokali wyborczych, zaopatrzenia komisji wyborczych w materiały i wielu innych spraw ważnych lub drobnych, ale od których przecież zależała dobra organizacja wyborów.

Piotr Sobolewski jest lektorem na Uniwersytecie Warszawskim. Cały swój wolny od zajęć naukowych czas poświęca pracy społecznej. Pełni na Pradze-Śródmieście odpowiedzialną funkcję przewodniczącego Komitetu Dzielnicowego Frontu Narodowego.

Szczególnie w okresie przedwyborczym Sobolewski zasłużył sobie swą pełną oddania pracą na uznanie mieszkańców Pragi. Jego to przecież w dużym stopniu zasługą jest zaktywizowanie Komitetów Frontu, organizowanie licznych zebrań przedwyborczych, na których często sam był prelegentem. Pomagał również i ściśle współpracował z Prezydium DRN. Zawsze służył pomocą i radą aktywistom i agitatorom Frontu Narodowego.

Trud i wysiłek Sobolewskiego i setek innych aktywistów Frontu i Rady Narodowej nie poszły na marne. Głosowanie w praskich lokalach wyborczych przebiegło bowiem sprawnie.

DŁUGIE GODZINY RZETELNEJ PRACY

W ciągu ostatnich kilku dni pracownik „Lotu", Bazyli Szczerbakow, był dosłownie gościem w małym mieszkanku przy ul. Elektoralnej. Z pracy wpadał do domu tylko na moment i już od progu wołał do żony: „Jeść, jeść, tylko prędko, bo się bardzo śpieszę".

— Znowu będziesz wracał w nocy — narzekała Szczerbakowowa nalewając mężowi zupę. — Nasza Mańka zapomni pewnie, jak ty wyglądasz.

A Szczerbakow rzeczywiście znikał na długie godziny. Bo też miał w komisji wyborczej niemało roboty. Do tego, prawie przez cały tydzień musiał pracować sam — czyjeś niedopatrzenie sprawiło, że Obwodowa Komisja Wyborcza nr 183 nie została na czas skompletowana. Kiedy wreszcie komisja wzięła się do roboty w pełnym składzie — Szczerbakow stał się „duszą" całego zespołu, który zresztą pracował sprawnie. Np. listy wyborcze w tym obwodzie sprawdziło około 95 proc. wyborców.

5 grudnia na 2246 osób uprawnionych do głosowania w obwodzie nr 183 wrzuciło do urny karty 2148 mieszkańców.

Szczerbakow wrócił do domu o piątej nad ranem. — Wyśpisz się nareszcie — westchnęła z ulgą żona. Ale gdzie tam. Już o 11 kazał się obudzić...

— Przecież możesz dzisiaj nie iść do pracy — mówiła Szczerbakowowa. — Poleż sobie jeszcze trochę.

Ale mąż nie usłuchał. Miał przecież jakąś bardzo pilną robotę w „Locie". Wybory wyborami, ale „zawalić" jej przecież nie można.

ŚWIETLICA POZOSTAŁA

Burny — nie Burny? Przyglądam się wiceprzewodniczącemu Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Wilanów i coś mi się widzi, że się trochę zmienił. Nic dziwnego.

W okresie przedwyborczym zwaliły się przecież na dzielnicowe rady stare grzechy i nowe życzenia mieszkańców skwapliwie znoszone przez Komitety Frontu. A ponadto trzeba było w ciągu ostatnich dni i nocy w samym tylko Wilanowie wypisać dla wyjeżdżających około tysiąca zaświadczeń, uprawniających do głosowania i tyleż samo osób zameldować oraz wpisać dodatkowo na listy.

Może specjalnie należałoby wyróżnić ofiarność młodziutkiej Zdzisławy Dobrzyńskiej, która, choć zatrudniona w melioracjach, nie żałowała czasu i wysiłku dla sporządzania spisów. I kilka słów uznania dla Krasnowskiego z Zakładów Transportowych Budownictwa Miejskiego. Jemu bowiem wszystkie komisje w dzielnicy zawdzięczają otrzymanie wozów na każde zawołanie. 48 godzin — licząc od soboty nie wychodził z budynku przy ul. Stępińskiej. Zresztą i dla innych pracowników rad to nie nowina.

Wiceprzewodniczącego wilanowskiego Prezydium po tych 48 godzinach zastajemy jeszcze na dyżurze i nawet z dobrą miną. Przyczyną tego dobrego nastroju jest kilka życzeń mieszkańców, które udało się prezydium spełnić przed wyborami. A więc: ułożono chodnik do szkoły TPD przy ul. Zakrzewskiej, otwarto sklep mięsny w Augustówce, ustawiono kiosk z pasmanterią na Sadybie i otwarto sklep spożywczy w gromadzie Lisy. Najbardziej cieszy jednak wiceprzewodniczącego nowa świetlica w Wilanowie.

Wytwórni Filmów Dokumentalnych (WFD) powierzono szefostwo nad Komitetem Frontu Narodowego w osiedlu Wilanów, Podobno na samo wspomnienie Wilanowa finansiści Wytwórni prychają. Prychają — ale ulegają, a dzięki ich pomocy finansowej świetlica wygląda jak cacko. Najwięcej starań w tę sprawę włożył pracownik WFD, Bolesław Mazurkiewicz.

Jako uczestnik okręgowej komisji wyborczej, ma on za sobą — jak i inni — nieprzespane noce. Wrócił w poniedziałek o 5 rano do domu, mimo to do pracy stawił się punktualnie.

Zorganizowana przez Mazurkiewicza przed wyborami młodzież z Wytwórni i z Wilanowa wykonała roboty malarskie, na cementcie ułożono klepkę, dział oświetleniowy WFD przeprowadził instalacje, ustawiono projektor i udekorowano salę. Tu, w obwodzie nr 283 mieszkańcy Wilanowa oddali 5 grudnia swoje głosy.

Wybory do rad się odbyły — świetlica w Wilanowie pozostała i będzie nadal służyć mieszkańcom.

(D. M.)

Stołeczna Rada pomogła inwalidom

Jeszcze dziś niezbyt wygodnie, niezbyt sprawnie mogą pracować członkowie spółdzielni galanteryjno-skórzanej „Inwalida". W dotychczasowym pomieszczeniu przy ul. Stępińskiej, w ciasnym, o powierzchni 180 metrów, pracuje 75 rzemieślników. Łatwo dostrzec na zdjęciu obok — że jeden rzemieślnik prawie „siedzi" na drugim.

Pracownicy „Inwalidy" zwrócili się do Stołecznej Rady Narodowej z prośbą o pomoc. Tłumaczyli, że nie mogą sobie poradzić sami i że od gospodarzy miasta oczekują rozwiązania ich trudnej sprawy.

Nie łatwo jest znaleźć w Warszawie odpowiedni lokal. Ale Stołeczna Rada Narodowa ze szczególną troską zajęła się spółdzielnią inwalidów. I oto już wkrótce rzemieślnicy przeniosą się do wygodnego pomieszczenia przy ul. Hetmańskiej na Grochowie. Lokal jest tam przeszło dwa razy większy — liczy ponad 400 metrów kwadratowych. Trzeba go tylko odnowić i wstawić urządzenia.

Rzemieślnicy ze sp. „Inwalida" serdecznie dziękują Stołecznej Radzie — i ze swej strony zapewniają, że będą starali się pracować jak najlepiej — by w ten sposób odwdzięczyć się za okazaną im życzliwość i pomoc. (dr)

Foto — Wł. Piotrowski

ZBM Warszawa 7 melduje:

2750 izb od początku roku

Pracownicy budowlani z prawobrzeżnej Warszawy wyraźnie „bisują" swych kolegów z lewej strony Wisły. Już od dłuższego czasu na czoło załóg przodujących w stołecznym Zagłębiu Budowlanym wysuwają się robotnicy z Pragi II i Grochowa.

W tym roku bardzo podniosła się tam jakość robót, zwiększono ilość brygad pracujących systemem zespołowym, do współzawodnictwa o tytuł najlepszej budowy czy najlepszego odcinka przystępuje coraz więcej robotników, majstrów, inżynierów i techników.

Dobra pracą kierownictwa Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego Warszawa 7, organizacji związkowej i partyjnej przynoszą coraz lepsze rezultaty. Zjednoczenie numer 7, jako pierwsze wśród przedsiębiorstw budowlanych Stolicy, złożyło meldunek o pełnej i przedterminowej realizacji zadań produkcyjnych za listopad.

W ub. mies. na Grochowie II i III oraz na Pradze II przybyło łącznie 586 nowych izb mieszkalnych. Od początku bież. roku załogi ZBMW-7 oddały już we wznoszonych przez siebie osiedlach przeszło 2750 izb oraz wiele obiektów usługowych, jak sklepy, warsztaty rzemieślnicze i punkty usługowe.

Ostatnio robotnicy z Pragi i Grochowa podjęli cenne zobowiązania produkcyjne, które w efekcie mają dać 7-dniowe przyśpieszenie prac przy ukończeniu budowy budynków brakujących jeszcze do pełnego wykonania tegorocznych zadań produkcyjnych. Według planu w nowych osiedlach w prawobrzeżnej części Warszawy powinno przybyć w ciągu grudnia jeszcze 869 izb mieszkalnych.

Ograniczenie ruchu
pociągów elektrycznych

W związku z budową tunelu drogowego pod torami kolejowymi w Brwinowie, konieczne jest ograniczenie ruchu pociągów podmiejskich między Pruszkowem a Grodziskiem Maz. w niedziele dnia 12 i 19 grudnia br. między godz. 7.00 a 20.00.

Odwołane będą pociągi odchodzące z Warszawy-Śródmieście o godz. 7.10, 14.00 i 16.50 do Żyrardowa oraz o godz. 17.30 do Grodziska Maz. Powrotnie odjeżdżające z Żyrardowa o godz. 7.35, 15.55 i 18.05 oraz z Grodziska Maz. o godz. 18.49.

Pociągi odchodzące z Warszawy-Śródmieście o godz. 7.30, 8.00, 9.20, 11.20, 11.50, 12.20, 14.00, 14.50, 15.20, 15.50, 16.30, 17.30, 18.20 zamiast do Żyrardowa będą kursować tylko do Pruszkowa.

Pociągi powrotne odjeżdżające z Żyrardowa o godz. 8.35, 9.35, 11.35, 12.35, 13.35, 14.17, 15.05, 16.25, 17.05, 17.35 i 19.35 zamiast z Żyrardowa będą kursować z Pruszkowa.

Ponadto pociąg odjeżdżający z Warszawy-Śródmieście o godz. 14.00 do Żyrardowa odjedzie o godz. 14.42 tylko do Pruszkowa. Niezależnie od powyższego ograniczenia w tych dniach mogą powstać nieznaczne opóźnienia pociągów.

*

W związku z naprawą sieci elektrotrakcyjnej na odc. Podkowa Leśna Gł., Grodzisk Maz. Radońska, linia WKD wprowadza następujące ograniczenia w kursowaniu pociągów od godz. 23.00 w sobotę 11 grudnia do godz. 11 w niedzielę 12 grudnia br.:

Odwołane będą pociągi odchodzące z Warszawy Marszałkowskiej o godz. 5.35, 8.05, 9.18, 9.50, 10.05, 10.20, 10.50 i 11.20. Powrotne przyjeżdżające do Warszawy Marszałkowskiej o godz. 5.27, 7.37, 9.10, 9.42, 9.57, 10.10, 10.42 i 11.10.

Pociągi odchodzące z Warszawy Marszałkowskiej o godz. 22.05, 22.35, 6.31, 7.35, 8.35, 9.35 zamiast do Grodziska Maz. WKD kursować będą tylko do Podkowy Leśnej Głównej.

Pociągi powrotne przyjeżdżające do Warszawy Marszałkowskiej o godz. 6.22, 7.16, 8.16, 9.22, 10.27. i 11.27 zamiast z Grodziska Maz. WKD kursować będą tylko z Podkowy Leśnej Głównej.

Ponadto pociągi lokalne pomiędzy Podkową Leśną Zachodnią a Milanówkiem WKD od godz. 22 dnia 11 grudnia do godz. 10 dnia 12 grudnia kursować nie będą, z wyjątkiem pociągu odchodzącego z Milanówka o godz. 7.45.

Montaż drugiej turbiny
w elektrociepłowni Żerań

Skomplikowane przewody i instalacje łączone są teraz w harmonijną całość drugiego kotła żerańskiej elektrociepłowni. Jeszcze w bieżącym miesiącu kocioł ten będzie gotowy. W ten sposób znacznie przyśpieszony zostanie termin uruchomienia drugiej turbiny siłowni „Żerań".

Według orientacyjnych danych drugi zespół będzie oddany do eksploatacji pod koniec pierwszego kwartału 1955 roku. Wtedy to „Żerań" produkować będzie więcej niż połowę prądu wytwarzanego przez starą elektrownię na Powiślu.

Jednocześnie z montażem drugiego kotła i turbiny przystąpiono już do prac przy trzecim zespole. Ma on ruszyć w drugiej połowie przyszłego roku.

Na wiosnę 1955 r. rozpoczęta zostanie budowa następnej części gmachu siłowni „Żerań". M. in. postawiony zostanie jeszcze jeden betonowy komin.

Istniejący w tej chwili budynek „Żerania" jest mniej więcej połową całego planowanego gmachu siłowni. (dar)

Odczyt
o Julianie Tuwimie

8 bm. o godz. 19 w sali Kolumnowej Uniwersytetu Warszawskiego, Krakowskie Przedmieście 26/28, w centralnym lektorium Towarzystwa Wiedzy Powszechnej zostanie wygłoszony odczyt przez prof. dra Kazimierza Wykę, członka Prezydium Polskiej Akademii Nauk — na temat „POEZJE JULIANA TUWIMA"

Przodująca
agencja PKO

Agencja P.K.O., założona w niewielkim stosunkowo zakładzie Pracy, jakim jest fabryka im. K. Wójcika obsługuje już dzisiaj około 200 posiadaczy książeczek oszczędnościowych, oszczędności zaś dochodzą łącznej sumy 30 000 zł.

Z pomocą Agencji przychodzi młodzież. Z 6 członków brygady młodzieżowej wszyscy posiadają już książeczki P.K.O., agitując jednocześnie innych kolegów.

koresp. W. Klaczyński

Cedetowskie imprezy
Od wystawy do targów

Skończyła się w CDT Wystawa — Sprzedaż rozpoczęta jeszcze we wrześniu. Nie znaczy to jednak, że skończyło się dobre zaopatrzenie CDT-owskich stoisk. Umowy bowiem z dostawcami-centralami nadal są w mocy.

W czasie trwania sprzedaży przejechało po ruchomych schodach średnio po 100 tys. osób dziennie. Zakupy wzrosły o około 50 proc. Oczywiście bez zachodu obroty by nie wzrosły. Centralny Dom Towarowy zorganizował w tym okresie konsultacje i różnego rodzaju pokazy np. pokaz ubierania niemowląt, czy opatrywania okien na zimę — pokazy zachęcające do kupna.

A kupować było co. Wiele bowiem było atrakcyjnych towarów, które do masowej producji wejdą dopiero w 1955 roku, jak np. nowe gatunki flauszów, kraty stuprocentowe, kolorowe dziecinne śniegowce itp.

Kobietom podobały się najbardziej botki na futrze i chińskie jedwabie. Mężczyznom zaś „Syreny" — radioodbiorniki. Podobały się, lecz tylko czterystu było szczęśliwców, którzy je zdobyli w czasie Wystawy.

Z Wystawy — Sprzedaży Centralny Dom Towarowy odniósł podwójną korzyść, bo zwiększyły się nietylko obroty ale i doświadczenia. Zorganizowano bowiem ankietę-konkurs, w której klienci wypowiedzieli się w sprawie usprawnienia obsługi i zaopatrzenia.

Obecnie, rozwijając zdobyte doświadczenia, CDT zorganizował nową imprezę na dużą skalę: targi zimowe. (dz).

Niszczeją — czekając na pomoc
Zamiast w bazach — autobusy na polu

Cóż to?! Cmentarzysko samochodów? Takie pytanie nasuwa się każdemu, kto zobaczy olbrzymie pole na Żeraniu gęsto zastawione niebiesko-żółtymi autobusami PKS. Wozy te przedstawiają doprawdy opłakany widok. Pordzewiałe karoserie, powybijane szyby, sterczące resztki kabli z instalacji elektrycznych...

Ponad 100 autobusów PKS, przeznaczonych do remontu w Warszawskich Zakładach Naprawy Samochodów na Żeraniu, niszczeje na odkrytym polu w oczekiwaniu na swoją „kolejkę". Trwa to często wiele miesięcy. Tak np. ok. 40 autobusów marki „Leyland" oczekuje na remont — opóźniony z powodu braku niektórych części — już prawie 2 lata. Plac, na którym stoją wozy, nie posiada niemal ogrodzenia i pilnowany jest zaledwie przez jednego strażnika. Nic więc dziwnego, że zdarzają się wypadki kradzieży drobnych części z autobusów.

Warszawskie Zakłady Naprawy Samochodów wykonują przeciętnie 60 remontów autobusów miesięcznie. Byłoby więc dobrze, aby ekspozytury PKS wzięły ten fakt pod uwagę i nie nadsyłały nadmiernej ilości wozów, których WZNS nie są w stanie szybko wyremontować. Na pewno gdyby poczekały w bazach PKS aż znajdzie się dla nich miejsce w WZNS wyszłoby im to na zdrowie.

(a)

Pan Wicherek ma głos

— Wczoraj rano Warszawa po raz pierwszy okryła się białym całunem śniegu. Ale niedługo cieszyliśmy się „białym szaleństwem" — 1 stopień ciepła zrobił swoje i wkrótce deptaliśmy po błocie...

— A widzi pan — panie Wicherek — zima wróciła...

— Na kilka godzin, bo nowe meldunki meteorologiczne podają, że z południowego-zachodu zbliża się fala cieplejszego powietrza. Będzie więc zachmurzenie, mgły, przelotne opady deszczu lub śniegu z deszczem, dziś rano możliwe przymrozki, a potem kilka stopni wyżej zera. Nie jest to więc żaden powrót zimy...

(CEN)

Kto ma wozić karpie?

Każdy w swojej specjalności!

Centrala Rybna w hurcie rybnym — w skupie i dostawach karpia z PGR-owskich jezior do basenów rezerwowych, bądź do sklepów. Sklepy zaś ryby detalicznie — do siatek gospodyń. W tym jednak sezonie przedświątecznym zwichnięto zdrową zasadę specjalności. Centrala Rybna mianowicie przelała swoje funkcje na detal. Przeznaczając po prostu każdej dyrekcji MHD do eksploatacji jeziorko PGR-owskie — odległe o 70—80 km od sklepów.

„Jedźcie — powiedzieli detalistom, w Centrali Rybnej — do PGR-ów sami i własnym taborem sprowadźcie karpia.

Może by zgodzili się w MHD na taki przelew, gdyby mieli czym i umieli karpia łowić i przewozić. Ale nie mają czym i nie potrafią go wozić, to nie specjalność detalistów.

Od tego jest hurt rybny, który zarabia swoją marżę, żeby dobrze łowił i na czas sprowadzał ryby do sklepów. Tym bardziej, że jest jeszcze czas na organizację dostaw i przerzuty ryb z jezior do sklepów.

(ig)

Kabaret w »Nowym Świecie«

„Iluzion" — tak nazywa się nowy kabaret filmowy, który z dniem 7.XII rozpoczął swe występy w kawiarni „Nowy Świat".

„Nie czarujmy się" — to tytuł pierwszego programu, w którym udział biorą: Barbara Drapińska, Benigna Sojecka, Wiesław Michnikowski, Bogdan Niewinowski, Igor Śmiałowski i Saturnin Żurawski.

Poza tym: elektryczna gitara obsługiwana przez Jana Czekalla, Stanisław Staszewski — fortepian, Bogdan Kezik — kontrabas oraz liczne efekty filmowo-projekcyjne w wykonaniu Tomasza Bagińskiego.

Kabaret filmowy „Iluzion" czynny będzie w każdy wtorek, środę i piątek od godz. 22.15. Przewidziane są również poranki niedzielne o godz. 11. Przedsprzedaż biletów w kawiarni „Nowy Świat". (w)

RADIO

na dzień 8 grudnia 1954 r. (środa)

Na fali 1322 m.

Program dnia 6.55 15.25 Wiad. 5.05 6.00 7.00 7.40 12.04 16.00 20.00 23.00

5.26 Muz. 5.48 Gim. 6.15 Z piosenką do pracy 6.33 Kal. Rad. 6.40 Dla wychowawczyń przedszkoli 7.15 Konc. 7.45 Muz. 9.00 Dla kl. V 9.30 Konc. solistów 10.05 Muz. rozrywk. 10.50 Skrzynka ogólna PR 11.00 Dla kl. I i II 11.25 Przegląd prasy 11.30 Muz. i aktualn. 12.10 Muz. lud. 13.00 Przerwa 15.30 „Błękitna sztafeta" 16.05 Ze śpiewników Moniuszki 16.20 Konc. PR 17.00 Pog. naukowa 17.30 Konc. 17.50 Muz. rozrywk. 20.40 Słowniczek muzyczny 21.10 Konc. chopinowski 21.40 „Dwa światy" opow. S. Piętaka 22.00 Radiowy kurs języka rosyjskiego — lekcja 15 22.20 Aktualności muzyczne.

Na fali 367 m.

Program dnia 5.28 13.05 Wiad. 6.00 7.00 7.40 14.00 18.15 21.30 23.55

Od godz. 5.35 do 7.45 transmisja z Pr I. 7.45 Przerwa 13.10 „Do szkoły" odc. opow. J. Nagibina 13.30 Treny Jana Kochanowskiego 14.10 Dla kl. III i IV 14.30 Konc. solistów 15.00 Muz. 15.50 Aud. aktualna 16.00 Konc. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego 17.30 Na warszawskiej fali 18.00 Ze sportu 18.20 Arcydzieła muzyki fortepianowej 18.50 Radiowy poradnik językowy 19.00 Muz. i aktualn. 19.25 Aud. o książce Jana Lama „Wybór pism" 19.45 Melodie operetkowe 20.40 Reportaż literacki 21.00 Muz. tan. 21.45 Wiad. sport. 22.00 Fragment z oper 23.00 Muz. symf.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Błędy powtarzają się
O nie wykorzystanych wczasach leczniczych

Co zrobić, by jak najszybciej usprawnić gospodarkę w uzdrowiskach, by nie dopuszczać do tego, że około 30 proc. miejsc marnuje się, przeważnie z winy FWP, w uzdrowiskach w okresie jesienno - zimowym?

O tym, że z leczenia w uzdrowiskach powinni kuracjusze korzystać przez cały rok równomiernie — pisaliśmy niejednokrotnie. A choć zgodnie z obowiązującymi przepisami, co miesiąc korzystać powinno z urlopów 12 proc. pracowników poszczególnych instytucji, zarządzenie to w dalszym ciągu nie jest honorowane.

Powracamy więc znów do tego palącego zagadnienia, zwłaszcza, że zachęcił nas do podjęcia tematu na nowo list (z 23.XI br.) naszego korespondenta ob. P., przebywającego na listopadowym turnusie w Nałęczowie.

Z wielką radością powtarzamy za ob. P. pochwały pod adresem „Pionierki" i „Robotnika". W obydwu tych domach, przeznaczonych wyłącznie na wczasy lecznicze, pokoje są ładne, ciepłe, widne. Wyżywienie jest smaczne i nie jest go za mało, a świetlica, dzięki urozmaiconemu repertuarowi imprez, ściąga licznych kuracjuszy.

— „Ale jedna rzecz jest smutna — pisze nasz korespondent — że z 65 miejsc w Nałeczowie korzysta zaledwie 32 kuracjuszy. W 5 dni po rozpoczęciu turnusu przyjechało pewne małżeństwo z Warszawy (obydwoje pracujący) na wczasy pełnopłatne. Twierdzili, że uzyskanie w Warszawie ulgowego przydziału było niemożliwością.

A tymczasem pokoje w Nałęczowie świecą pustką, personel jest nie wykorzystany."

Z pewnością jakaś bardziej wnikliwa lustracja zorganizowana przez FWP w terenie przyniosłaby podobne informacje i z innych miejscowości.

Bo przypominamy, że w 1953 r. wykorzystanie łóżek Funduszu Wczasów w Lądku nie przekraczało w skali całego roku 30 proc., podobnie jak w Polanicy czy w Dusznikach.

A przecież jeśli na miejsce w sanatoriach uzdrowiskowych czekać trzeba miesiącami — to niedopuszczalne jest, by jednocześnie łóżka w domach FWP w miejscowościach uzdrowiskowych nie były w pełni wykorzystane dla celów leczniczych.

I nad tym czuwać powinny przede wszystkim zarządy związków branżowych, wywalczając od Kierownictwa Funduszu Wczasów Pracowniczych odpowiednią liczbę miejsc. Zadaniem rad zakładowych poszczególnych instytucji jest kierować co miesiąc na wczasy lecznicze do uzdrowisk określony zarządzeniem procent pracowników.

B. M.

Pomoc w nauce

Każdy absolwent szkoły zawodowej powinien umieć posługiwać się suwakiem logarytmicznym. Wielką pomocą w opanowaniu zasad liczenia na suwaku jest duży suwak tablicowy. Komitet Rodzicielski przy Technikum Przemysłu Elektrycznego w Warszawie-Włochach, ul. Dzierżyńskiego 8/10, może dostarczyć wszystkim zainteresowanym skalę do suwaków o długości 1,5 m wraz z opisem sposobu sporządzenia suwaka, który może wykonać każdy stolarz.

Dochód ze sprzedaży skal Komitet przeznacza na potrzeby Kółka Młodego Technika, które jest autorem wielu cennych pomocy naukowych i usprawnień.

Z MIASTA

UZASADNIONE PRETENSJE

Gdy mleko jest czyste, to znów higiena butelek budzi zastrzeżenia i na odwrót. Mamy tu na myśli produkcję zakładu mleczarskiego w Błoniu. Do zakładu tego ma uzasadnione pretensje sklep MHD nr 112 przy ul. Magistrackiej na Kole.

ZIMOWE JABŁKA

O 500 ton jabłek więcej niż w ubiegłym roku zgromadził dla Warszawy na zimę hurt owocarski — Centrala Ogrodnicza. Jabłka przednich gatunków przechowuje się w chłodni na Moczydle.

100 NIE DO PARY

Numer taki sam, ale wielkość śniegowców była różna. W lewym, o centymetr krótszym od prawego, noga się nie mieściła. Ostatnio wyłowiono w warszawskich sklepach MHD przeszło 100 par takich śniegowców nie do pary z Łódzkich Zakładów Przemysłu Gumowego, chociaż wszystkie miały cechowane numery w porządku.

Zaczęło się od kiosku

Spójrzcie na nich... siedzą na ławie oskarżonych w Sądzie Powiatowym w Warszawie. To dziewięciu uczniów szkół stołecznych w wieku od 17 do 18 lat.

Jak wyglądają? Są dobrze i starannie ubrani. Na ławie oskarżonych zachowują się tak, jakby ta sprawa nie ich dotyczyła...

A tymczasem akt oskarżenia zarzuca bandzie chuligańsko-złodziejskiej ni mniej ni więcej tylko 40 wykroczeń przeciwko prawu.

Zaczęło się od obrabowania kiosku spożywczego. Następny etap — to włamanie w dniu Nowego Roku do sklepu konfekcyjnego przy ul. Marszałkowskiej róg Hożej. Włamania dokonano o godz. 9 rano i skradziono towary wartości 15 tys. zł. Później banda przerzuciła się na kradzież rowerów, pozostawianych bez opieki na ulicy, było również 20 włamań do piwnic. Ci sami rabusie skradli kilka motocykli, no i dokonali trzykrotnych włamań do szkół TPD.

Technika włamań i kradzieży, jak wynika z zeznań oskarżonych, zmieniała się od przypadku do przypadku. Zbierało się dwóch-trzech kolegów — jeden rzucił projekt, każdy z nich przyprowadzał swego zaufanego kolegę i szli „na robotę". Miejscem ich zebrań były kawiarnie oraz mieszkania prywatne.

Kto był przywódcą bandy, kto tych młodych ludzi wciągał na drogę przestępstwa — trudno się zorientować. Obrońcy oskarżonych starali się przerzucić główną winę na trzech nieobecnych na procesie przestępców. Jeden z nich, Klimczyk, zbiegł z więzienia, drugi jest na kuracji po złamaniu nogi, trzeci skierowany został na obserwację do szpitala psychiatrycznego w Tworkach. Ale proces wykazał, że wszyscy oskarżeni są już „kutymi na cztery nogi" przestępcami.

Rodzice oskarżonych — inteligenci pracujący, niektórzy z wyższym wykształceniem. Warunki materialne rodziców były dobre. Co mogło więc być przyczyną wykolejenia chłopców?

Jeden z oskarżonych, 18-letni Jerzy Czarnecki, karany już był domem poprawczym, mimo to znów dokonał m. in. 10 włamań do piwnic. Drugi 17-letni, a więc nieletni Julian Graczykowski, uczeń wieczorowej 10 klasy licealnej, wyrzucony już z kilku szkół za chuligaństwo i „kawały" — jak sam mówi — jakie wyprawiał profesorom, karany również domem poprawczym za kradzież roweru, tak opowiada o swej złodziejskiej wyprawie na szkołę:

„Wracałem ze ślizgawki, po drodze spotkałem swego kolegę Klimczyka. Wziął mnie na bok i zaproponował kradzież w szkole TPD. Od razu zgodziłem się. Klimczyk był uczniem tej szkoły, znał doskonale rozkład budynku. Udaliśmy się do sali fizycznej, gdzie zrabowaliśmy pomoce szkolne, jak barometry, mikroskopy itp.

Nieco później Graczykowski, indagowany przez prokuratora, bez cienia żalu czy skruchy, patrząc z nonszalancją na salę, opowiada przebieg kradzieży motocykla „Jawa". Na sali robi to takie wrażenie, jakby młody przestępca był dumny ze swego czynu.

Szedł on — jak zeznaje — z Kotarzyckim (również oskarżonym) ulicą Puławską, gdy zauważył, że do bramy jednego z domów wjechał motocyklista. Zaświtał im wówczas pomysł: ukraść. Weszli na podwórze i wyprowadzili motocykl. Z dokumentów, pozostawionych przy motocyklu, zorientowali się, że był on własnością mistrza Polski Puzla.

Kluby sportowe wraz z milicją wszczęły poszukiwanie motocykla, który odnaleziono, a następnie trafiono na ślad młodych przestępców. Czując, że grunt pali się im pod nogami, obaj poszli do komisariatu, gdzie w bezczelny sposób zakomunikowali, że znaleźli motocykl w Parku Dreszera i nie mogli oprzeć się pokusie, aby wypróbować szybkość wyścigowej maszyny na ulicach Warszawy. Te ich zeznania początkowo wprowadziły władze w błąd.

Kradzież rowerów, motocykli przedstawiali „młodzieniaszkowie" jako tęsknotę do sportowego wyżycia się. A przecież taki Kotarzycki miał własny rower i motocykl...

Drugi obrazek: wyprawa do szkoły po wiatrówki, bo jeden z oskarżonych „bardzo lubił" strzelać. W szkole jednak skradziono nie tylko wiatrówki i naboje, lecz rozbito łomem kasetkę, w której znajdowało się 1500 zł. W tej samej szkole skradziono również aparat radiowy i inne przedmioty.

Sąd skazał Czarneckiego na 5 lat, Kotarzyckiego — na 3 lata i 6 miesięcy, dwóch oskarżonych skazano na 2 lata więzienia, dwóch — na umieszczenie w zakładzie poprawczym, resztę — na kary więzienia po 6 i 7 miesięcy. (Cz)

*

Do sprawy przestępczości młodocianych, której jaskrawym objawem jest ten proces, redakcja „Życia" **jeszcze powróci.**

W KAŻDEJ GROMADZIE punkt zdrowia

Ubiegłe lata były okresem wytężonej pracy twórczej służby zdrowia nad upowszechnieniem i udostępnieniem pomocy lekarskiej najszerszym warstwom ludności miast i wsi naszego województwa. Z szczupłej garstki kilkunastu lekarzy, przybyłych tu w r. 1945, liczba ich do grudnia br. urosła do 300, a w ciągu najbliższych kilku miesięcy powiększy się o 105 następnych.

Mamy obecnie 23 szpitale o łącznej ilości 3.700 łóżek, 3 sanatoria i ok. 230 najróżniejszych placówek lecznictwa otwartego. Liczba ubezpieczonych sięga w tej chwili ok. 170.000 osób.

W wyniku realizacji programów wyborczych Frontu Narodowego w najbliższych latach wszystkie gromady będą miały na swoich terenach własne placówki zdrowia. W 161 gromadach powstaną lekarskie ośrodki zdrowia, a w pozostałych — punkty zdrowia, obsadzone przez felczerów i dyplomowane pielęgniarki. Liczba izb porodowych wzrośnie dwukrotnie. Stacje san.-epidemiologiczne i pogotowia ratunkowe będą w każdym powiecie. Rozbudowana zostanie także sieć żłobków stałych i sezonowych.

PLAN WYKONANY w 105,4 proc.

Plan obrotu MHD art. przemysłowymi za m-c listopad br. przekroczony został o 5,4 proc. Zaopatrzenie dopisało, podniosła się estetyka sklepów i wystaw okiennych.

Do osiągnięć tych przyczyniła się w poważnym stopniu realizacja zobowiązań podjętych dla uczczenia wyborów do rad narodowych. (j)

Zrealizowany punkt programu wyborczego

4 bm. ruszył pierwszy autobus

— Odjazd! — zawołał donośnie konduktor **Kazimierz Krzymowski.** Natychmiast zawarczał motor, puszczony w ruch przez mechanika **Grzegorza Dryksztasa.** Po chwili autobus ruszył. Zatrzepotały umieszczone zewnątrz czerwone chorągiewki.

Na widok mknącego szybko żółtoczerwonego autobusu, spieszący do pracy mieszkańcy Likuz oglądali się ze zdumieniem, nie dowierzając własnym oczom. Czyżby jednak połączenie komunikacyjne z Olsztynem, na które czekali już od lat stało się nareszcie faktem dokonanym?

Tak.

Olsztyńskie MPK w przededniu do wyborów do rad narodowych, realizując jeden z punktów programu wyborczego MKFN zgotowało mieszkańcom Likuz niespodziankę, uruchamiając stałą linię autobusową, łączącą Likuzy z Olsztynem.

Do późna paliło się światło w świetlicy MPK przy ul. Konosały 5. Konduktorzy, mechanicy i kierownictwo omawiali przygotowania do wyborów. Szczególnego rozmachu nabrała sprawa Likuz.

— Trzeba pomóc ludziom — mówił w imieniu załogi przodujący mechanik Gryksztas. Drogę do Likuz doskonale znam i zdaję sobie sprawę, co znaczy kilkukilometrowy codzienny spacer szczególnie wieczorami i zimą, przecież tam mieszkam.

— Ja — ciągnął dalej — zobowiązuję się doprowadzić do stanu używalności stojący w garażu, zdemontowany autobus. Niech to będzie moje zobowiązanie na cześć wyborów.

Inicjatywę Gryksztasa zebranie zaaprobowało.

Od tej pory rozpoczęła się wytężona praca. Wraz z innym mechanikiem — **Władysławem Gajle** ustawili silnik, dopasowali części, założyli instalacje, a kiedy już wszystko było w porządku, pomalowali samochód. Wreszcie do dyrekcji wpłynął meldunek: **„Gotowe! Możemy ruszać!"**

*

— A, z redakcji! Proszę! Proszę! — powitał nas z uśmiechem Krzymowski, przodujący konduktor. Właśnie z racji swego przodownictwa — Krzymowskiemu przypada w udziale zaszczyt pierwszego kursu na nowej trasie. Nic dziwnego, własnie w jego towarzystwie odbywaliśmy pierwszą podróż do Likuz.

— Dobry samochód — mówi Krzymowski o autobusie którym jedziemy. — 60 miejsc siedzących i ktoby pomyślał, że jeszcze niedawno był to „grat" nie wzbudzający swym wyglądem zaufania.

A oto pierwszy przystanek. Pasażerowie już czekają. — Kto do Likuz — pyta uprzejmie konduktor i natychmiast udziela informacji.

— To stała trasa: Likuzy — ul. Lubelska, przez Bałtycką, Grunwaldzką, Mochnackiego, Pieniężnego, Stalina, Partyzantów. Kurs co 40 minut od 6 do 8.30 i od 14 do 17. Ale to tylko na razie. Jeśli bowiem frekwencja będzie odpowiednia, autobus kursować będzie przez cały dzień.

— Teraz to zupełnie inaczej — mówi **Janina Bogdańska,** główna księgowa w rzeźni przy ul. Lubelskiej, pierwsza pasażerka. — U nas wszyscy sąsiedzi zadowoleni są bardzo z tego, że nareszcie skończyły się nasze codzienne, przymusowe kilkukilometrowe przechadzki.

*

Nie każdy początek wypada pomyślnie. I tym razem pierwszy kurs na nowej linii samochód przejechał z kilkoma tylko pasażerami. Za to w Likuzach, na końcowym przystanku zaroiło się od ludzi. Z chat powychodziła młodzież i starsi, a nawet kobiety z dziećmi na rękach, wypytując o każdy szczegół, o godziny kursowania samochodu i wyrażając głośno swoje zadowolenie.

W notesach zapisywali sobie rozkład jazdy samochodu ci, którzy mieszkają w Likuzach, a pracują w Olsztynie.

— Jakaż to wygoda. Wprost pod dom zajeżdża samochód. Postaramy się wydajniej pracować, aby odwdzięczyć się Radzie za to udogodnienie.

Po chwili samochód ruszył. Do Olsztyna jechali ludzie. Do pracy, do kina i teatru...

St. M.

Dla najmłodszych obywateli miasta

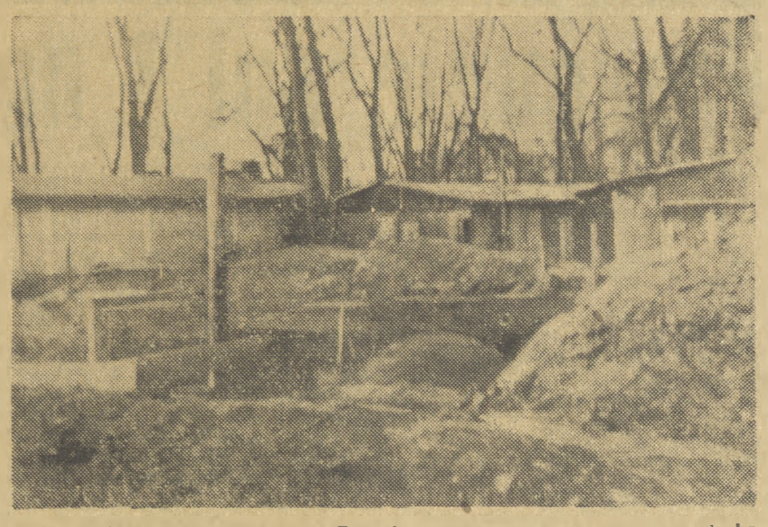

Na razie są tu jeszcze gruzy. Prawdę mówiąc jest ich coraz mniej, bo usuwa się je w dość szybkim tempie. Jednocześnie prowadzi się wykopy pod budowę nowego przedszkola. Rozpocznie się ona jeszcze w tym roku. A za rok piękny budynek przedszkola przy ul. Okopowej wypełni gwar 120 dzieci — najmłodszych obywateli Olsztyna. Fot. St. Moroz

Zakończymy prace do 29 bm.

Cenny meldunek budowniczych *olsztyńskiej Starówki*

(oz) Dla przyśpieszenia wykonania robót przy budowie Starego Miasta pracujące tu załogi podjęły następujące zobowiązania:

— My, załoga olsztyńskiej Starówki — czytamy w nadesłanym do Redakcji meldunku — doceniając ważność wyborów do rad narodowych oraz solidaryzując się z uchwałami moskiewskiej konferencji, mającej na celu niedopuszczenie do wskrzeszenia niemieckiego Wehrmachtu — zobowiązujemy się do 29 grudnia br. oddać do użytku w stanie pełnym 76 izb mieszkalnych.

Na szczególne wyróżnienie wśród budowlanych zasługuje brygada ciesielska ob. **Pawła Załuckiego,** która w rekordowym czasie 5 dni zobowiązała się zmontować konstrukcję dachową, osiągając przy tych pracach 247 proc. normy.

Brygady ob. ob. **Janoty, Toszki** i innych mając również na swym koncie piękne osiągnięcia w zakresie prac murarskich, podjęły nowe zobowiązania. Na piątej kondygnacji tego obiektu zakończą oni swe prace do 8 grudnia br., osiągając przeciętnie 212 proc. normy.

W nowowybudowanych przez olsztyńskich robotników domach zamieszka przeszło 20 rodzin.

W OIsztynie 99,41 proc. głosów za Frontem Narodowym

Pierwsze wyniki wyborów do rad narodowych

(k) Zgodnie z ordynacją wyborczą o godz. 22 w dniu 5 bm. lokale wyborcze zostały zamknięte i komisje wyborcze przystąpiły do obliczania wyników głosowania do rad narodowych.

Społeczeństwo Warmii i Mazur w przytłaczającej swej większości wypowiedziało się za listą Frontu Narodowego. Wskazują na to najdobitniej otrzymane 6 grudnia fragmentaryczne dane z Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Olsztynie.

W **Olsztynie** uprawnionych do głosowania było 37.011. Oddało swe głosy 36.009, co stanowi 97,29 proc. głosujących. Na listę Frontu Narodowego padło 35.795 głosów, czyli 99,41 proc. głosujących. Przeciw liście Frontu Narodowego padło 213 głosów a więc 0,59 proc.

W **powiecie bartoszyckim** do Powiatowej Rady Narodowej uprawnionych do głosowania było 13.898. Oddało swe głosy 13.452 wyborców, co stanowi 96,7 proc. Na listę Frontu Narodowego głosowało 13.310 i stanowi to 98.9 proc. głosujących. Przeciw liście Frontu Narodowego głosowało 142 czyli 1,1 proc.

Do Miejskiej Rady Narodowej w **Giżycku** uprawnionych do głosowania było 8.354. Oddało swe głosy 8.082 wyborców co stanowi 96,74 proc. Na listę kandydatów Frontu Narodowego głosowało 8.018 i stanowi to 99,21 proc. Przeciw liście Frontu Narodowego głosowało 64 wyborców czyli 0,78 proc.

Do **Gromadzkiej Rady Narodowej w Biedaszkach** w powiecie kętrzyńskim uprawnionych do głosowania było 617 wyborców. Oddało swe głosy 601 co stanowi 97,4 proc. Na listę Frontu Narodowego głosowało 592 głosujących czyli 98,5 proc. Przeciw liście Frontu Narodowego padło 9 głosów czyli 1,5 proc.

Przed II Zjazdem do ZMP

Młodzież olsztyńska powiezie do stolicy

meldunki o wykonanych zobowiązaniach

(oz) Młodzież woj. olsztyńskiego przygotowuje się intensywnie do II Zjazdu ZMP, który odbędzie się w styczniu 1955 r. w Warszawie. Na zjeździe tym zetempowcy przedstawią swój dorobek organizacyjny i osiągnięcia produkcyjne. Złożą także meldunki o zrealizowaniu zobowiązań podjętych na cześć zjazdu. Napływa ich obecnie coraz więcej.

Ostatnio zetempowcy z zakładów mechanicznych przy ul. Kętrzyńskiego w **Olsztynie** powiadomili ZW ZMP, iż wykonanie podjętych przez nich zobowiązań przyniosło 30 tys. zł oszczędności. Podobne meldunki złożyła młodzież PCD i olsztyńskiego ZBM.

Zetempowcy **ZBM** zaoszczędzili 2.000 zł. Podczas wykonywania czynu przedzjazdowego wyróżnili się: ob. **Orzełek,** który zaoszczędził 200 kg oleju napędowego i ob. **Rejner,** osiągający w toku realizacji zobowiązań 150 proc. normy i będący jednym z wzorowych pracowników.

W czasie wykonywania zobowiązań podjętych przez młodzież olsztyńską na cześć wyborów do rad narodowych, na pierwsze miejsce wysunęła się załoga zakładów pomocniczych ZBM.

W okresie do 31 października br. zaoszczędziła ona ponad 20 ton żelaza oraz poważne ilości cementu, wapna i gwoździ. Należąca do tego zakładu załoga zakładów mechanicznych zaoszczędziła również w tym samym okresie 1.708 kg żelaza i 108 kg farby miniowej.

Dużymi osiągnięciami poszczycić się mogą również stolarze, którzy wygospodarowali 1.487 m sześc. tarcicy, 35 kg oleju kazeinowego, 65 kg gwoździ i 82 sztuki wkrętek rozmaitej szerokości.

ZA ZDOBYTĄ NAGRODĘ - sad gromadzki

Jedną z pierwszych gromad w woj. olsztyńskim, która całkowicie wywiązała się z obowiązkowych dostaw dla państwa, **jest gromada Giętlewo w pow. ostródzkim.** W uznaniu zasług położonych w tej dziedzinie przyznano jej nagrodę w wysokości 3.500 zł. Fundusz ten postanowiono przeznaczyć na założenie sadu gromadzkiego. Zakupiono już 160 drzewek owocowych, a mieszkańcy gromady podjęli zobowiązanie, w którym czytamy:

„My, chłopi z grom. Giętlewo, jesteśmy bardzo wdzięczni Państwu za przyznaną nam nagrodę i przyrzekamy w przyszłym roku wykonać wszystkie obowiązki wobec państwa w terminie". (sw)

Gospodynie wiejskie pow. Ostróda

sumują swe osiągnięcia

(oz) W ub. tygodniu w sali konferencyjnej PRN w Ostródzie odbył się zjazd kobiet zrzeszonych w kołach gospodyń wiejskich. 210 uczestniczących w zjeździe, przodujących gospodyń podsumowało swe dotychczasowe osiągnięcia. W konkursie hodowlanym uczestniczy coraz więcej kobiet. Obecnie liczba ich sięga 1.800.

W czasie dyskusji wzorowe gospodynie dzieliły się swoimi doświadczeniami w pracy. M. in. ob. **Gołązkowska z grom. Podlejek** opowiedziała swym koleżankom, że dzięki racjonalnemu żywieniu trzody oraz przestrzeganiu przepisów sanitarnych osiąga rocznie trzy mioty od jednej maciory. Sprzedaje ona państwu w ciągu roku kilkanaście tuczników ponad plan. U niej również cała gromada zaopatruje się w zarodową trzodę.

Mówiono również o niedociągnięciach, wynikających ze złej opieki PRN i PZGS. **Jest jeszcze sporo kobiet w tym powiecie, które chciałyby przystąpić do konkursu hodowlanego, ale nikt ich nie werbuje, a instruktorzy ZSCh rzadko docierają do gromad.** Ten brak współpracy z kołami gospodyń wiejskich wyraża się również małą ilością zakontraktowanych świń na rok 1955.

W celu uaktywnienia prac uczestniczki zjazdu podjęły uchwałę zmobilizowania do koła gospodyń znacznie większej liczby kobiet i wezwały do współzawodnictwa kobiety pow. morąskiego.

Wizyta uczonego radzieckiego

w Wyższej Szkole Rolniczej

30 ub. m. odwiedził Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie uczony radziecki **prof. dr Iwan Drozdow,** kierownik Katedry Produkcji Roślinnej w Instytucie Leningradzkim. Prof. Drozdow omówił w czasie wykładu sprawę produkcji lnu i kukurydzy w ZSRR.

W czasie swej obecności gość interesował się żywo życiem studentów, zwiedził internaty, świetlice. sale ćwiczeń. Interesował się pracą kulturalną, działalnością kół naukowych oraz stanem dyscypliny nauki wśród studentów. Prof. dr Drozdow przemawiał również przez kortowski radiowęzeł.

Podczas swego pobytu w WSR prof. Drozdow interesował się historią Olsztyna, a zwłaszcza pamiątkami po Koperniku, którego portret z dedykacją otrzymał od profesorów uczelni.

Kor. Z. K.

Między nami

Przyjemność za 60 gr

Przyjemność ta kosztowała naprawdę tylko 60 gr., studenci mieli nawet zniżkę i zapłacili po 15 gr.

Któż zorganizował tę imprezę i zajął się rozprowadzeniem biletów?

Organizatorem imprezy było MPK, a sprzedażą biletów zajęła się konduktorka „x", która obsługiwała trolleybus kursujący między Kortowem, a Olsztynem w godzinach przedpołudniowych. Uczestnicy tej imprezy to pasażerowie, a właściwie niedoszli pasażerowie, którzy w tym dniu chcieli powierzyć samych siebie olsztyńskiemu trolleybusowi.

Pasażerowie zajęli miejsca, bilety zostały rozprzedane, a mimo to trolleybus nie rusza.

Odzywa się energiczny pasażer: — „Dlaczego jeszcze stoimy?"

Konduktorka — Nie ma prądu.

Pasażer — Dlaczego pani sprzedawała bilety jeżeli nie ma prądu?

Konduktorka — Trzeba było nie kupować!

Chór pasażerów — Jak to nie kupować? A skąd możemy wiedzieć, że teraz właśnie wyłączono prąd...? Idziemy pieszo do miasta! Proszę nam zwrócić pieniądze za bilety!

Konduktorka — Nie mogę.

Energiczny pasażer — A sprzedawać pani mogła?

Konduktorka — Sprzedawać mogłam, a pieniędzy nie mogę oddać.

Chór pasażerów — To po co pani sprzedawała?

Konduktorka — A dlaczego kupowaliście?

Energiczny pasażer — Niech się cieszy, że nas nabrała. Chodźmy pieszo do miasta!

Chór pasażerów — Idziemy!

Wychodzą wszyscy gremialnie z trolleybusu z biletami w kieszeni i udają się „spacerkiem" do Olsztyna. Mróz szczypie w policzki, wiatr przewiewa więc trzeba iść szybkim krokiem. Przechadzka po świeżym powietrzu w wesołym towarzystwie była przyjemna i zdrowa. A co ważniejsze — kosztowała tylko 60 gr!

„GROD"

Nowinki handlowe

Zapominalscy dystrybutorzy i... plaga remanentów

12 bm. o godz. 12 organizuje MHD w Olsztynie w sali teatru im. Jaracza spotkanie z konsumentami. Spotkanie to połączone będzie z koncertem, w którym weźmie udział zespół Debicha z Łodzi. Program koncertu przewiduje muzykę operetkową i występy solistów. Organizatorzy spotkania rozpisują jednocześnie ankietę konkursową dla klientów, którzy wypowiadać się będą na temat pracy poszczególnych placówek MHD. W związku z tym w sklepach MHD ukazały się już specjalne ulotki ankietowe. Za trafniejsze odpowiedzi przyznane zostaną uczestnikom konkursu specjalne nagrody. Słuszne uwagi konsumentów, (a takich na pewno nie zabraknie) przyczynią się do usprawnienia pracy naszego handlu i do lepszego zaopatrzenia sklepów.

*

Do sklepu odzieżowego MHD przy ul. Warszawskiej wchodzi klientka z dwoma chłopcami w wieku lat 6 i 7.

— Poproszę o płaszczyki dla moich synków.

— Niestety, tego rozmiaru nie mamy. Może będą w innych sklepach.

— Byłam już we wszystkich i... nie ma.

Niestety. Tak jest. Płaszczyków w takim wymiarze nie ma w żadnym z olsztyńskich sklepów. Brak ich również w hurcie.

Czyż nie wstyd naszym dystrybutorom i zakładom produkcyjnym, że zapomniały nie tylko o niemowlętach (brak śpioszków), ale i o chłopcach w wieku szkolnym. A może po naszej uwadze znajdą się te poszukiwane płaszczyki?

*

Rośnie olsztyńskie Stare Miasto. Po oddaniu do użytku będącej obecnie w ostatnim stadium budowy części tej dzielnicy CAS otworzy tam (prawdopodobnie w I kwartale przyszłego roku) aptekę, MHD — Dom Dziecka, a Centrala Muzyczna — sklep sprzętu muzycznego. Będą to reprezentacyjne placówki, tworzące w tej części miasta dzielnicę handlową. W następnym etapie obudowy — upiększy „Starówkę" olsztyńską — sklep „Delikatesów".

*

W celu poszerzenia działu odzieżowego i obuwniczego, PDT likwiduje działy ceramiki i wyrob. chemicznych. Branże te przejmuje MHD, który stworzy w śródmieściu wyspecjalizowany sklep porcelany i szkła.

*

Duży wybór kryształów możemy znaleźć w sklepie upominkowym MHD przy ul. 1 Maja. W pierwszych dniach bm. sprzedano tam dużą ilość karafek, kieliszków, flakoników itp.

„Remanent" — taki napis szczególnie teraz, w grudniu, możemy widzieć bardzo często na drzwiach olsztyńskich sklepów. W pierwszych dniach bm. epidemię remanentową przechodziły centrale handlowe, centrala odzieżowa, CHPSkórzanego i „Arged". Gorzej, że po takiej „operacji" półki sklepowe świecą zazwyczaj pustkami. Czy nie należałoby tego inaczej zorganizować? (n)

OTWARCIE SKLEPU elektrotechnicznego

Jak nas informuje dyrekcja MHD art. przemysłowymi, przedsiębiorstwo to planuje otwarcie sklepu art. elektrotechnicznych przy ul. 1 Maja. Wreszcie więc lokal ten, o którym pisaliśmy wielokrotnie, znajdzie właściwe wykorzystanie. Dowiadujemy się jednocześnie, że hurtownia „Arged" zobowiązała się czuwać nad właściwym zaopatrzeniem sklepu. (n)

Spacerkiem po Ostródzie

Na czołowe miejsce pod względem przeprowadzania remontów domów mieszkalnych wysunęło się ostatnio MZBM w Ostródzie, który w III kwartale br. wykonał kapitalne remonty w 41 budynkach. Po zakończeniu planowanych zadań robotnicy MZ BM podjęli zobowiązanie wyremontowania jeszcze przed zimą 3 dalszych budynków.

W kwartalnej ocenie pracownicy ostródzkiego MZ BM zajęli I miejsce w województwie.

Podobnie jak i w Olsztynie wiele do życzenia w tym mieście pozostawia propaganda wizualna. Gabloty propagandowe przed wieloma instytucjami świecą pustkami. Mało gdzie widzi się zdjęcia kandydatów na radnych. Jedynie załoga warsztatów napraw czych PGR przed wejściem do swej siedziby umieściła zdjęcia wysuniętych przez siebie kandydatów do rady narodowej.

Nie ma dziś takiej dziedziny życia, w której nie stosowanoby oszczędności. Niestety, w ostródzkich zakładach sieci elektrycznych dzieje się inaczej. Bo jak można wytłumaczyć fakt oświetlania ulicy w dzień, jak to miało miejsce 26 ub. m. Z rozmowy z mieszkańcami dowiedzieliśmy się, że tego rodzaju wypadki powtarzają się często.

*

W Powiatowym Domu Kultury w Ostródzie odbyła się niedawno odprawa kandydatów do rad z całego powiatu. Wzięło w niej udział 480 osób. W dyskusji kandydaci na radnych omawiali sprawy zagospodarowania powiatu.

(oz)

DZIEŃ OLSZTYNA

W TOKU współzawodnictwa o tytuł najlepszego zakładu ubezpieczeniowego w skali krajowej — PZU w Olsztynie w III kwartale br. zajął drugie miejsce. W skali województwa I miejsce zajął pow. Olsztyn, a następnie Działdowo i Szczytno. Za podstawę do oceny współzawodnictwa Komisja wzięła stan wykonania zadań inkasowych, terminowość likwidacji szkód, obsługi ubezpieczeń i terminowość załatwiania zgłoszeń.

JUŻ WKRÓTCE miejski zakład pogrzebowy otrzyma własny garaż. Wybudują go w czynie społecznym pracownicy tego zakładu oraz pracownicy warsztatów MPGK. Zakończenie prac przy budowie garażu przewiduje się na 31 bm. Wartość robocizny ocenia się na 5 tys. zł.

OLSZTYŃSKIE „delikatesy" MHD otrzymały ostatnio transporty cukierków różnego gatunku i galanterii czekoladowej. Będziemy więc mieli czym przybrać choinki. W olsztyńskich sklepach ukazały się również cukrowe figurki „dziada Mroza".

W BIEŻĄCYM tygodniu dyżuruje apteka społeczna nr 41 przy pl. Armii Czerwonej, która czynna jest całą dobę.

MPK uruchomiło nową linię autobusową, łączącą Likuzy z ul. Lubelską. Linia ta podzielona jest na dwie strefy: przejazd z Likuz na pl. Roosevelta kosztuje 75 gr i z placu do ul. Lubelskiej również 75 gr. Podajemy przystanki, na których autobus zatrzymuje się: Likuzy, Osiedle, ostatni przystanek tramwajowy nad jez. Długim, tunel przy ul. Bałtyckiej, ul. Roosevelta, ratusz, ul. Partyzantów (obok redakcji „Życia"), pl. Armii Czerwonej i przy dworcu Głównym. Trasę kończy przystanek przy ul. Lubelskiej obok rzeźni. (cha)

CO i GDZIE?

Teatr im. St. Jaracza — „Źródło pod gruszą" I. Wolańskiego, pocz. przedst. godz. 19

Czerwony Kapturek — w terenie

*

Polonia — „W matni" prod czeskiej pocz. 17 i 19.30

Odrodzenie — „Awantura o dziecko", prod. francuskiej, godz. 17.30

Awangarda — „Orzeł Kaukazu", I seria, prod. radz., godz. 17 i 19.30

*

Apteka dyżurna — Społeczna nr 41, pl. Armii Czerwonej 5

Pogotowie Ratunkowe — ul. Partyzantów 82 tel. 09 i 22-22.

Straż Pożarna — tel. 08.

Postój dorożek konnych i samochodowych — Dworzec Gł. tel. 777.

ze SPORTU

I znów walkowery...

Ze smutnymi minami wychodzili z sali GWKS widzowie spotkania bokserskiego o mistrzostwo A klasy, rozegranego między olsztyńskimi drużynami Kolejarz i Start. Z przewidywanych bowiem 10 spotkań stoczono tylko... pięć. Dwie z tych walk zakończyły się przed czasem, A więc mecz skrócono do połowy. O czym to świadczy? Chyba nie o dobrej pracy sekcji bokserskiej obu drużyn...

Już przed meczem Kolejarz prowadził... 6:4, zdobywając bez walki punkty w wagach: koguciej, średniej i ciężkiej, a oddając 4 punkty: w muszej i lekkośredniej. A oto wyniki pozostałych spotkań:

W wadze piórkowej zmierzyli się **Równiak** (Start) i **Wołąsewicz** (Kolejarz). Zawodnik Kolejarza już od początku walki wyraźnie polował na nokaut. Silnymi ciosami osłabiał Równiaka, który dwukrotnie znalazł się na deskach. Tę nierówną walkę słusznie przerwał sędzia ringowy, Lorek, odsyłając zawodnika Startu do rogu już w I rundzie.

W lekkiej, po bardzo chaotycznej walce nieco lepszy technicznie **Kamiński** (St) zwyciężył na punkty **Pająka** (Kol).

W półśredniej rutynowany **Łukasiewicz** (Kol) trafił na trudnego przeciwnika w postaci młodego **Klaina,** który miał nad bokserem Kolejarza przewagę wzrostu i walczył z odwrotnej pozycji. Jednak i tym razem (chociaż nieznacznie) zwyciężyła rutyna Łukasiewicza.

W wadze lekkośredniej **Borejszo** (Kol) po zainkasowaniu dwóch silnych ciosów, z których jeden rzucił go na deski, został poddany **Puchowskiemu** (St). Decyzja sekundanta Michalskiego była tu bardzo słuszna.

Po tej walce stan meczu brzmiał 8:8 (z tym, że w ciężkiej Tołodziecki zdobył v. o. 2 punkty dla Kolejarza). Ostateczny wynik spotkania zależał więc od walki w wadze półciężkiej pomiędzy **Wesołowskim (Kol)** a **Dobrzyniakiem** (St). Zawodnik Startu czując na sobie odpowiedzialność za losy drużyny, już od pierwszego gongu ruszył ostro do przodu. Jednak Wesołowski celnymi kontrami szybko ostudził jego zapał i ostatecznie zwyciężył na punkty zapewniając zwycięstwo drużynie Kolejarza w stosunku 12:8.

W ringu sędziował **Lorek,** na punkty **Meldner, Fabianiak** i **Daniszewski.** Widzów ok. 1.000. (sw)

CZYTELNIK

Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul. Mazurska nr 1 tel. 3548 i 25-23. Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny. Wydaje Instytut Prasy „Czytelnik".

Prenumerata miesięczna zł 5.—. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne zł 1.50 za wyraz, wymiarowe za tekstem zł 3.— za 1 mm, specjalne zł 18.— za wiersz. Konto PKO I-717/110.

Druk. RSW „PRASA" Marszałkowska 3/5

5-B-40190